

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 24

ROK 3

Warszawa, niedziela 13 czerwca 1937 r.

Cena 10 groszy

Oplata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Potrójna próba samorządu stolicy

Aby ulżyć sumieniom sejmowych samorządowców i „działaczy spotecznych”, głoszących za przedłużeniem rządów komisarskich na warszawskim ratuszu, zapowiedział p. premier Składkowski przeprowadzenie wyborów do rady miejskiej stolicy.

Dobrze się stało, że „miarodajny czynnik” przerwał milczenie w tej sprawie, bo nareszcie dowiedzieliśmy się, co rząd zamierza zrobić z samorządem Warszawy. Na oko oświadczenie premiera wygląda na sukces samorządu, ale bliższe zbadanie tego oświadczenia — nawet bez mikroskopu opozycyjnego — prowadzi do niepokojących wniosków.

Powiedział p. premier tak: „Proponuję Wysokiej Izbie bez odwołania w bawelnę: uczciwe wybory do samorządu Warszawy na zasadzie nowej ordynacji wyborczej, przedłożonej w jesieni w warunkach ustalonego bezpieczeństwa i względnego dobrobytu, a bez domieszek politycznych. Proszę, ażeby Wysoka Izba w tym mi pomogła”.

„Wysoka Izba” przyjęła te słowa hucznymi oklaskami, po czym przechodząc do porządku nad mocno

krytycznym w stosunku do rządów p. Starzyńskiego przemówieniem posła dr. Ducha, przedłużyła te rządy jeszcze o rok, czyli w sumie na 4 lata.

Może społeczeństwo stolicy pogodziłoby się z takim załatwieniem sprawy, gdyby oświadczenie p. premiera nie zawierało całego skomplikowanego politycznie i trudnego do pokonania systemu przeszkód na drodze do wyborów.

Ten system składa się z trzech warunków, którymi są: 1) ustalone bezpieczeństwo, 2) względny dobrobyt i 3) apolityczność wyborów. Zacytowanego wyżej dosłownie tekstu oświadczenia p. premiera nie wiadomo, czy te warunki odnoszą się do ordynacji, czy do samych wyborów. Przyjmujemy drugą ewentualność, korzystniejszą dla samorządu i autora oświadczenia. Bo gdyby samo zgłoszenie do sejmu projektu ordynacji było zależne od współistnienia trzech tak trudnych warunków, to „na jesieni” projekt mógłby nie wpłynąć, a na wiosnę przyszyłoby... no we przedłużenie rządów komisarskich.

Przejdźmy po kolei warunki p. premiera.

Mówił on sam o poprawie stanu bezpieczeństwa, wykazując, że za jego rządów akcja wyrotowa komunistów została ukrócona. Idzie zatem tylko o ustalenie osiągniętych rezultatów. Obecna sytuacja będzie oczywiście zależna od rządu.

A teraz dobrobyt. Ma on być względny, przez co rozumiemy poprawę gospodarczą, wyrażającą się przede wszystkim spadkiem ilości bezrobotnych. W jesieni i w zimie, kiedy sejm miałby obradować nad ordynacją, nie będzie spadku, ale wzrost bezrobocia. A ponieważ rządy komisarskie mają trwać do października 1938 r., to stąd wynika, że wybory powinny się odbyć przed upływem tego terminu, czyli w lecie lub wczesną jesienią. A czy wtedy będzie dobrobyt — choćby względny? Daj to Boże, ale tu będzie mieć głos obok rządu także koniunktura. Więc los samorządu warszawskiego zależy od falowania koniunktury gospodarczej. A to kapryśna pani.

Wreszcie przychodzi „domieszki polityczne”.

Niezupełnie dobrze rozumiemy, co to wyrażenie znaczy. Każde wybory, wszędzie i zawsze, nawet za obecnego reżimu, mają i muszą mieć charakter polityczny. Ze tak jest i w samorządzie, tego dowodem są ostatnie wybory łódzkie. Nawet tam, gdzie mogłoby się odbyć bez „domieszek politycznych”, gdzie obóz sanacyjny władza niepodzielnie — przytaczamy tylko dwa przykłady: organizacji rolniczych i Związku Przyjaciół Wielkiej Warszawy, — wybory odbywają się pod politycznymi hasłami. Próbowaliśmy „odpolitycznić” wybory samorządowe p. Stawek, ale mu się to nie udało, bo nie mogło się udać. Jakżeż tedy chce usunąć „domieszki” gen. Składkowski?

Odpowiedź na to pytanie dał w komisji administracyjnej sejmowi zastępcą gen. Składkowskiego na „odcinku” samorządowym p. wiceminister Korsak. Broniąc przedłużenia rządów komisarskich, powiedział on, że obecnie nie powinno się przeprowadzać wyborów, ponieważ społeczeństwo jest „rozproszkowane”, ale dodał, że narastają nowe „wartości”.

Oświadczenie zupełnie zrozumiałe. Cały sens tego oświadczenia da się zamknąć w trzech literach: O.Z.N. To jest ta nowa „wartość”.

Niepodobna przypuszczać, żeby o tym samym zagadnieniu minister i wiceminister mówili sejmowi sprzeczne rzeczy. Sądźmy zatem, że trzeci warunek p. premiera pokrywa się z tym, co mówił p. Korsak i rozumiemy logicznie, że za „domieszki polityczne” mogą być uznane stronictwa, a w szczególności ich udział w wyborach.

Czy takie wybory byłyby uczciwe — p. premier obiecał, że takimi będą, — to jest odrębne zagadnienie. Dzisiaj kończymy wnioskiem, że samorząd stolicy ma przejść przez bardzo ciężkie próby, zanim wyzwoli się z rządów komisarskich. Zachodzi obawa, że zapowiedziane wybory — jeśli do nich nareszcie dojdzie, — będą de facto dalszym przedłużeniem tego, co jest obecnie. Bo teraz nie ma „domieszek politycznych”.

A może rząd jeszcze zmieni zdanie? Powinien, bo odpolitycznienie samorządu, jak wykazał w sejmie pos. dr. Duch, to nie jest zabieg konsolidacyjny.

„My wami będziemy rządzić”

Plk. Wedgwood i inni członkowie Izby gmin, interpelując min. Edena, pragnęli dać do zrozumienia, że stan kwestii żydowskiej w Polsce stanowi dla opinii angielskiej ważne zagadnienie i że należałoby popchnąć rząd brytyjski do jakichś kroków, któreby wpłynęły dodatnio na położenie Żydów w naszym kraju.

Pisaliśmy już co myślimy o tych próbach. Ponadto daliśmy wyraz naszemu przekonaniu, że inicjatywa posłów: Wedgwooda, Vyvyana i Maudera nie tyle jest przedsięwzięciem angielskim, co manewrem wpływowych kół żydowskich, mających na oku szersze cele swojej polityki narodowej.

Jakie są te cele w stosunku do Polski widzimy nie tylko w całym szeregu publikacji i poczynaniach politycznych sfer żydowskich, ale i w codziennym doświadczeniu, popartym postawą żydowskiego tłumu oraz wyrazem świadomości przeciętnych t zw. „szarych ludzi”, ulicy żydowskiej.

Odbywający się obecnie proces Chaskielewicza, zabójcy s. p. wachmistrza Bujaka, rzuca również sporo światła na to zagadnienie i unaocznia jak szara masa żydowska mocno jest przekonana o słuszności oraz konieczności tych celów.

Z zeznań licznych świadków wynika, że Żydzi nie tylko bardzo skrupulatnie bojkotowali Polaków, unikając polskiego handlu, kin polskich i t. p., ale przybierali wobec ludności polskiej postawę arogancką i zaczepną.

Prawdziwy wyraz nastroju panującego wśród Żydów i ich stosunku do ludności polskiej dał Zyd Hofberg, który, nie bacząc na to, że był w czynnej służbie wojskowej, oświadczył ulanom, że „nie długo przyjdzie czas, a my będziemy wami rządzić”.

W tych dążeniach ludności żydowskiej znajduje się istota sprawy ży-

dowskiej w Polsce. Żydzi pragną nie tylko w kraju naszym pozostać i rosnąć w siłę, ale zamierzają nami rządzić. Rządzić w handlu, przemyśle finansach, literaturze, sztuce, podobnie zresztą jak i w życiu politycznym, słowem rządzić w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Jak pragną Żydzi cel ten osiągnąć?

Wiele dróg stoi przed nimi otworem i każda z nich jest dla nich dobra, o ile zapewnia zamierzony skutek.

Klasyczną drogą jest jednak przewrót komunistyczny i zsowietyzowanie Polski. Taki obrót sprawy zapewnił by ludności żydowskiej wysunięcie się na czoło, ujęcie w jej ręce peł-

ni władzy nad krajem, uczynienie żydowskich komisarzy panami życia i mienia całej ludności polskiej, fizyczne zniszczenie wszelkich ośrodków oporu i obrócenie tej ludności w warstwę niewolniczą.

Oprócz tej drogi, usiłują Żydzi cel swój osiągnąć i innymi sposobami. Mając rozległy wpływ w obozie lewicowym, oraz potężne narzędzie swojej polityki w tajnych związkach masonskich i organizacjach masonizujących, prostują ścieżki rządów żydowskim w Polsce i usiłują dziś już, w ustroju obecnym, jaknajwydatniej wpływać na losy kraju.

Ponadto próbują Żydzi rządzić nami z zewnątrz, wciągając obce państwa do wystąpień, noszących wszel-

kie cechy niedopuszczalnego mięszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Ostatnia dyskusja w Izbie Gmin jest jeszcze jednym oczywistym tego dowodem, który powinien posłużyć nam za przestrogi, abyśmy nie ulegali podobnym sugestiom i przeczinali w zarodku tego rodzaju zamierzenia.

W świetle tego stanu rzeczy reakcja ludności polskiej z reguły zresztą będąca bezpośrednim następstwem zaczepnej postawy żydostwa, staje się zupełnie zrozumiałą i niestety nie uniknioną. Jedynym sposobem uniknięcia takich wydarzeń jak rozuchy w Mińsku czy też w Brześciu, byłoby przystąpienie przez państwo do całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce.

Niestety, na to się jednak nie zanoszą. Wprawdzie koła rządowe coraz chętniej odwołują się do hasła narodowych, pragną uchodzić za nacjonalistyczne i przeciwydowskie, jednocześnie jednak kurczowo się trzymają zasad konstytucji kwietniowej, która w zarodku niweczy wszelką możliwość gruntownego rozwiązania sprawy żydowskiej, równając Żydów z Polakami we wszystkich uprawnieniach politycznej i gospodarczej natury.

Dlatego też groźba żydowska: „my wami będziemy rządzić” nadal urzeczmywista w Polsce, a próbom jej uzbliżeniu, oprócz realnej walki ruchu narodowego, przeciwstawia się tylko słowa.

WYROK W PROCESIE O MARSZ NA MYŚLENICE

Kraków, 5.6 (tel. wł. Dz. Narod.)
Dzisiaj w południe ogłoszony został wyrok w procesie 47-ich towarzyszy A. Doboszyńskiego, uczestników marszu na Myślenice.

Z pośród oskarżonych tylko dwóch zatrzymano w więzieniu, mianowicie Jan Kwinta, skazany na 20 miesięcy więzienia, oraz Wojciech Brożek — na 18 miesięcy więzienia. Z przebywających do ostatniej chwili w areszcie 16-tu oskarżonych 14 zwolniono po zaliczeniu aresztu prewencyjnego. Wśród tych 14-tu znajduje się 6 osób całkowicie niewinnych (przesiedzieli w areszcie od 9 do 11 miesięcy).

W motywach sąd przyjął istnienie związku zbrojnego od chwili wyjścia z bronią z Myślenic; skazał za udział w tym związku 36 oskarżonych na kary od 10 mies do 1 i pół roku więzienia. Sąd przyjął, że cała grupa wychodząca z Myślenic zmusiła strażnika miejskiego do zaniechania zaalarmowania policji przez rozbrojenie i uprowadzenie go, jednak z 21 oskarżonych o to przestępstwo sąd przyjął za udowod-

nioną winę tylko trzech i skazał ich po 6 mies. więzienia. Z trzech oskarżonych o najście i zdemolowanie mieszkania starosty sąd uznał winę tylko jednego, mianowicie Jana Kwinty.

Ogółem skazano 36 oskarżonych, Porębie i do straży granicznej w Zu-11 zaś sąd całkowicie uniewinnił. Poza tym 21 oskarżonym sąd zamiast wykonania kary na 3 lata. Wszystkim zaliczono areszt prewencyjny (część oskarżonych wobec tego odcierpiła już karę).

Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych od zarzutu strzelania do policji w brzozy.

POBUDKI DZIAŁANIA

Przy wymiarze kary sąd zwrócił uwagę na pobudki działania, które miały u oskarżonych charakter ideowy, ale zdaniem sądu były źle pojęte i miały przestępcze skutki. Dalej sąd przyjął znaczny wpływ przywódcy grupy na oskarżonych. Wreszcie sąd uznał, że oskarżeni działali w atmo-

sferze podniecenia wywołanej wypadkami marcowymi w Krakowie i Chrzanowie, w atmosferze o bardzo silnym i groźnym napięciu, co wobec motywów ich działania stanowi okoliczność łagodzącą.

LISTA SKAZANYCH

nia bez zawieszenia kary; Jan Kwinta — 20 miesięcy (najwyższy wymiar kary); Antoni Kwinta — 11 miesięcy; Antoni Wątor — 11 mies.; Karol Knotek — rok z zawieszeniem; Józef Trybus — 11 mies.; Józef Pyzik — rok z zawieszeniem; Franciszek Przybylski — rok z zawieszeniem; Brożek Wojciech — 18 miesięcy; Kraśny Jan — 1 mies.; Syrek Andrzej — 11 mies.; Wlazło Wład. — 11 mies.; Skoś Jan — 1 rok; Galata Andrzej — 10 mies.; Stanisław Pachel — 10 mies.; Józef Bularz — 10 mies. z zawiesz.; Stanisław Pałka — 1 rok z zawiesz.; Jakub Kolasa — 10 mies. z zawiesz.; Lelek Jan — 10 mies. z zawiesz.; Piotr Sroka — 1

rok z zawiesz.; Syrek Stanisław — 10 mies. z zawiesz.; Jan Radocha — 10 m. z zawiesz.; Tomasz Romek — 1 rok z zawiesz.; Stanisław Krawczyk — 10 mies. z zawiesz.; Stanisław Pryk — 10 mies. z zawiesz.; Franciszek Bogucki — 10 mies.; Stokłosa Franciszek — 10 mies. z zawiesz.; Wyrwa Piotr — 10 mies. z zawiesz.; Piotr Badura — 1 rok z zawieszeniem; Rządźnik Antoni — 10 mies. z zawieszeniem.

Józef Wygoda — 10 mies. z zawieszeniem; Romek Jan — 10 mies. z zawiesz.; Zygmunt Malada — 10 mies.; Jurgaja Augustyn — 10 mies. z zawiesz.; Albin Marcinkiewicz — 10 mies. z zawiesz.; Piotr Sekuła — 10 mies. z zawiesz.

UNIEWINNIENI

Antoni Piszczek, Michał Pałka, Tomasz Płonka, Marian Wachała, Jan Burkot, Józef Romek, Józef Skop, Karol Skop, Michał Tomczyk, Piotr Tylic, Piotr Jachymczyk.

I GRANIE Z OGNIE

Zbombardowanie krążownika niemieckiego przez lotników z Walencji, oraz odwet niemiecki, są wydarzeniami, które poruszyły do głębi opinię polityczną Europy. I nic dziwnego, wszak każdy rozumie, że z zajęć podobnych mogą wynikać jak najdalej idące skutki. Krótko mówiąc, stoimy wobec możliwości powikłań, które mogą mieć najdalej idące konsekwencje.

Dla oceny położenia należałoby wiedzieć, co oznacza zachowanie się lotników czerwonej Hiszpanii? Trudno przypuszczać, by rzucenie bomb na krążownik niemiecki było dziełem przypadku, następstwem pomyłki lub indywidualnej fantazji. Wiemy wprawdzie, że w czerwonej Hiszpanii stosunki nie są uregulowane, że walczą tam ze sobą różne organizacje i różne kierunki. Można jednak, jak sądzimy, twierdzić, że nad położeniem w Walencji i w Barcelonie panują komuniści, będący w porozumieniu z łożami.

A jeśli tak, to nie ma podstaw do przypuszczenia, że lotnicy owi zbombardowali krążownik niemiecki przypadkiem, lub przez pomyłkę. Raczej sędzić należy, że rzecz ta była zrobiona z premedytacją dla pewnych celów politycznych. Jakich?

Trudno na to pytanie dać odpowiedź.

Są tacy, co przypuszczają, że są czynniki w świecie, które świadomie i planowo dążą do wywołania wojny, której następstwem musiałaby być rewolucja powszechna i skomunizowanie wszystkich państw. Są inni, którzy powiadają, że wywołanie wojny leży w interesie polityki żydowskiej. Nie ma dostatecznych danych do stwierdzenia, czy przypuszczenia te mają podstawę w rzeczywistości.

Można natomiast przypuszczać, że kłopoty zależą na tym, by zdeorganizować londyński komitet nieinterwencji i blokadę wybrzeży hiszpańskich przez floty wielkich mocarstw. Incydenty takie, jak zbombardowanie krążownika niemieckiego, po czym nastąpiło bombardowanie Almerii przez okręty niemieckie, prowadzą rzeczywiście do zdeorganizowania blokady. Wszak pisma doniosły, że Niemcy i Włochy wycofały swych przedstawicieli z komitetu londyńskiego i zapowiedziały, że floty ich nie będą brały udziału w blokadzie, dopóki nie będzie gwarancji, że wypadki podobne nie powtórzą się.

Tak, czy inaczej, jasno już dziś wi-

dać, że to, co się dzieje w Hiszpanii, może się stać powodem wydarzeń o nieobliczalnych następstwach.

Narody europejskie pragną utrzymania pokoju, mogłoby przeto porozumieć się co do tego, by przyczyni nieustanniego niepokoju usunąć. Gdyby istniała rzeczywistość Europy, a więc poczucie solidarności interesów narodów rasy białej, to niechybnym tego następstwem byłby wspólny wysiłek, zmierzający do usunięcia z terytorium hiszpańskiego ognisk

rewolucji powszechnej. Koła, które pozornie sprawują rządy w Barcelonie i w Walencji, nie mogą pretendować do tego, by je legalne i normalne rządy uznawały. Są to środowiska rewolucji powszechnej, ogniska niepokoju, od których może się zapalić wojna europejska. W interesie państw europejskich, w interesie pokoju, w interesie ludów rasy białej i kultury zachodnio-europejskiej leży, by wspólnym wysiłkiem ogniska te ugasić i zabezpie-

czyć Europę od katastrofy.

Oto wnioski proste i jasne, które — gdyby istniała Europa — należałoby wyprowadzić z krwawych wydarzeń dni ostatnich.

OD REDAKCJI. Już po napisaniu tego artykułu ukazała się w prasie francuskiej wiadomość, że krążownik „Deutschland” zbombardowany został przez lotników sowieckich Wasyla Schmidta i Antona Grigoriovo, którzy działali na rozkaz z Moskwy.

Hitleryzm, katolicyzm, nacjonalizm

Wiadomości, nadchodzące w ostatnich czasach z Niemiec dowodzą, że konflikt między obozem hitlerowskim i doktryną hitlerowską a Kościołem i doktryną katolicką wszedł już w fazę tak ostrą, że o załagodzeniu go nie może już chyba być mowy.

Konflikt ten narastał oddawna, — właściwie od momentu dojsia Hitlera do władzy w Niemczech. Ale przez długi czas można było jeszcze żywić nadzieje, że jest to konflikt chwilowy, który da się załagodzić, bądź drogą zmiany poglądów i praktyki politycznej tych polityków hitlerowskich, którzy politykę antykatolicką w obozie hitlerowskim reprezentowali, bądź drogą wycofania tych polityków (np. p. Rosenberga)

z pierwszego w swym obozie szeregu wodzów.

Ostatnie wydarzenia w Niemczech, — porozumienie obozu hitlerowskiego z wodzem i ideologiem neo-poganizmu, gen. Ludendorffem, — wzmagające się ostatnio z każdym miesiącem i każdym tygodniem przesładowania Kościoła i kleru, — demonstracyjne występowanie z liczby członków Kościoła przez wybitnych działaczy hitlerowskich, takich jak p. Himmler i inni, — wreszcie wzmrożona do najwyższego napięcia, prowadzona w Niemczech propaganda antykatolicka, wyrażająca się w gwałtownych przemówieniach najwyższych dyktatorów (np. p. Goebbelsa), albo w wydawaniu czasopism propagandowo-antykatoickich, do złudzenia przypominających moskiewskiego „Bezbożnika” — wszystko to świadczy, że postawa antykatolicka obozu hitlerowskiego nie jest ani przelotnym dusem politycznym, wynikającym z dających się z czasem załagodzić nieporozumień na tle polityki wewnętrznej (szkolnej i t. p.) i zewnętrznej, ani chwilową ekstrawagancją doktrynalną młodego ruchu, który nie skryształizował jeszcze ostatecznie swego światopoglądu, lecz że jest trwałą właściwością i cechą nie tylko rządzącego dziś w Niemczech obozu politycznego, ale i ideologii.

Stwierdzenie tego faktu pociąga za sobą, jako konsekwencję, konieczność rewizji poglądu na to, jakim jest miejsce hitlerowskich Niemiec w nowoczesnym życiu narodów naszej części świata i naszej cywilizacji.

Pod względem politycznym wprowadzić fakt ten na razie żadnych konsekwencji za sobą nie pociąga i być może długo jeszcze nie pociągnie. Jeśli pominąć konflikty i przeciwności, wynikające z przyczyn geograficznych, ze sprzeczności politycznych i ekonomicznych interesów i t. d. — świat dzieli się dziś (i podział ten nabiera cech coraz większej ostryści) na dwa bloki polityczne - ideologiczne: czerwony i biały (że użyjemy terminologii hiszpańskiej). Niemcy hitlerowskie należą w dziedzinie polityki, do bloku białego, walcząc politycznie z komunizmem, z masonerią i z Żydami, oraz z rozmaitymi postaciami i prądami polityki tych czynników.

Łączące się jednak w Europie, dziejące zmagania, nie ograniczają się jedynie do dziedziny politycznej. W silniejszym jeszcze stopniu toczą się dzisiaj zmagania w dziedzinie duchowej. Zmagania o to, kto ma na przyszłość w świecie naszej cywilizacji sprawować rząd dusz.

W tej dziedzinie układ sił i po-

dział walczących obozów nie przedstawia się tak prosto, jak w dziedzinie politycznej. W polityce nieraz nawet przeciwnicy łączą się z sobą w sojusze dla walki z jakimś większym, wspólnym wrogiem. Tak, jak między komunistyczną Rosją a monarchiczną, tradycjonalistyczną i kapitalistyczną, masonską Anglią, mimo ich coraz większej solidarności i współdziałania w dziedzinie politycznej, zachodzą głębokie i nie dające się wyrównać różnice ideowe, tak i w obozie przeciwnym, grupującym faszystowskie Włochy, hitlerowskie Niemcy, narodową Hiszpanię, oraz ruchy nacjonalistyczne wielu innych krajów, cementem spajającym jest wspólna, antykomunistyczna, antimasonska i antyżydowska postawa polityczna — ale brak jest wspólnej ideologii.

Jeszcze niedawno mogło się wydawać, że jedność ideologiczna, przynajmniej najbardziej ogólna, w obozie „białym” w Europie istnieje. Dzisiaj jest rzeczą coraz widoczniejszą, że między np. obozem Karlistów w Hiszpanii, a obozem hitlerowskim w Niemczech nie ma absolutnie nic wspólnego — prócz wspólnych wrogów.

W zmaganiach duchowych, ogarniających dzisiaj Europę, stoją przeciw sobie nie dwa obozy, lecz kilka. Naprzeciw (dość niejedolitego w poglądach na kwestie praktyczne, ale podobnego w zasadniczych filozoficznych założeniach) obozu komunistyczno-masonskiego stoi nacjonalizm, doktryną swoją nierozdzielnie związany z doktryną katolicką.

Hitleryzm niemiecki nie jest składnikiem tego ostatniego. Zajmuje on pozycję odrębną. Ma on z nacjonalizmem pewne cechy wspólne — nie o wiele jednak mniej cech wspólnych łączy go duchowo z obozem, nacjonalizmowi przeciwnym: masonsko komunistycznym.

Nie ma to narazie wpływu na politykę. W dziedzinie jednak zmagania ideologicznych ma to konsekwencje ogromne.

PRAWDA O ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Obchód dwudziestolecia armii polskiej we Francji, urządzany bez jej twórców, wywołał również w „Kurierze Poznańskim” krytyczne uwagi. Autor artykułu podnosi, że

„nie tylko owo dwudziestolecie jest sztuczne, ale z polskiego stanowiska błędna jest podstawa uroczystości, wrazawskich: termin 4 czerwca roku 1917, w którym ukazał się dekret francuski o utworzeniu samodzielnej armii polskiej we Francji. Dekret pojawił się istotnie wówczas, ale od tego dokumentu do rzeczywistości niezależnej armii narodowej we Francji, organizowanej do walki z państwami centralnymi na obszarze wszystkich mocarstw sprzymierzonych pod polską zwierzchnią władzą polityczną i pod polskim naczelnym dowództwem, była droga daleka”.

Droga ta została przebyta i dzięki Polskiemu Komitetowi Narodowemu, w dniu 22 lutego 1918 r. powstała istotna, samodzielna armia polska (a nie legiony w służbie Francji), w dniu zaś 28 września tegoż roku armia ta objęła wszystkie oddziały, walczące na różnych frontach przeciw Niemcom.

„Zamiast stanąć na tym gruncie — wybrano termin czerwca roku 1917 jako podstawę do jubileuszu dwudziestolecia. Tak uczynił obóz polityczny, który zwykł się popisywać „niezależnością” swojej myśli politycznej, a innym zarzucać „powtarzanie pacierza za panią matką Francją”.

Woleli wziąć za podstawę swych uroczystości jednostronny akt francuski, realizowany w roku 1917 faktycznie na poziomie legionu przy armii francuskiej, niż uznać za narodowy istotnie samodzielnej armii narodowej umowy polsko-francuskie z roku 1918, bo to by za bardzo unależniało rolę Komitetu Narodowego Polskiego jako organizatora polskiego niepodległego czynu orzeźnego”.

Na 20-lecie, jeżeli już chcemy obchodzić 20 a nie 25-lecie, armii polskiej we Francji, przyjdzie czas w lutym r. 1938.

Nowy rząd w Japonii

Gen. Hayaszi podał się do dymisji na skutek złego przyjęcia, jakiego doznał w parlamencie. Rząd jego był oparty o koła wojskowe i nie miał w swym łonie przedstawicieli stronnictw politycznych.

Przypominamy, że gen. Hayaszi rozpoczął od rozwiązywania parlamentu i zarządzania nowych wyborów. Sądził on, że wyborcy oświadczą się po stronie rządu, a nie po stronie stronnictw. Nadzieja ta zawiodła. Obydwa główne stronnictwa parlamentarne — Sejukai (konserwatywne) i Minseitō (liberalne) — wyszły z wyborów raczej wzmocnione, a parlament zajął wrogię stanowisko wobec rządu gen. Hayaszi. Były tedy dwie drogi do wyboru — zamaż na parlament, albo ustąpienie rządu. Tę drugą drogę wybrały czynniki decydujące o losach polityki japońskiej.

Gdy się chce zrozumieć to, co się dzieje w Japonii, trzeba zacząć od poniechania wszelkich analogii między stosunkami japońskimi i europejskimi. Są w Japonii instytucje i stronnictwa, noszące nazwy podobne do europejskich, lecz poza tymi nazwami kryje się zgoła odmienna rzeczywistość.

Rządzi Japonią cesarz, słuchający oligarchii, składającej się ze starych, doświadczonych mężów stanu, należących do starodawnych rodów szlacheckich. Wyrazem opinii tej oligarchii nazwaną jest sędziwy książę Sajondzi, do którego po radę udają się politycy japońscy w każdym ważniejszym wypadku.

Stronnictwa parlamentarne są zależne od plutokracji, ściślej mówiąc od dwóch możnych rodzin, które trzymają w swym ręku całe gospodarstwo Japonii. Są to rodziny Mitui i Mitsubiszii. Szefowie tych rodzin decydują o działalności stronnictw i o wynikach wyborów. Jeśli tedy stronnictwa walczą z rządem, to znaczy to, że są im przeciwnie „sfery gospodarcze”, jakbysmy powiedzieli w Europie.

Sfery te nie ograniczają się do myśli o swych dożynach, materialnych interesach; mają one swoje cele i programy w dziedzinie politycznej. Dążą do ekspansji japońskiej w Azji i w świecie, tylko pragną zastoso-

nia innych metod, niż przywódcy wojska.

A wojsko? Armia japońska, a raczej jej korpus oficerski, reprezentuje dążenia, którebyśmy w Europie nazwali „faszystowskimi”. Młodzi oficerowie pragną energicznej polityki zewnętrznej, nie cofającej się przed użyciem siły, oraz radykalnych reform wewnętrznych w duchu interesów szerokiej warstw ludowych, zwłaszcza wiejskich. Na terenie zewnętrznym istnieje tedy konflikt z oligarchią gospodarczą o metody, na terenie wewnętrznym o ustroj i o całą politykę społeczną i gospodarczą. Ten konflikt bardzo dramatyczny i bardzo istotny wyraża się nazewną w postaci walki między „wojskiem” a „parlamentem”.

Rząd prowadzony obecnie przez cesarza, zgodnie z radą ks. Sajondzi, ma charakter rządu pojednawczego.

Nowy premier, ks. Konoe, nie jest osobistością nieznaną. Piastuje on, mimo młodego wieku (41 lat) stanowisko przewodniczącego Izby wyższej i był już kilkakrotnie wymieniany jako kandydat na premiera. Dotychczas zawsze odmawiał; obecnie przyjął, widocznie sądzi, że przyszła chwila odpowiednia do wykonania swego programu politycznego. Ks. Konoe jest znany jako zwolennik kierunku reprezentowanego przez armię. Pierwsze jego kroki po przyjęciu misji tworzenia rządu świadczy, że chce ten swój program przeprowadzić w zgodzie, a nie w sporze z „parlamentem”.

O poparciu ks. Konoe przez armię świadczy to, że w jego rządzie pozostali dotychczasowi ministrowie wojny i marynarki z rządu gen. Hayaszi, o porozumieniu z parlamentem świadczy wejście do rządu przedstawicieli dwóch głównych stronnictw — Sejukai i Minseitō. Korespondent „Times’a” uzyskał oświadczenie od ks. Konoe (w czasie przesilenia w roku 1936), w którym obecny premier powiedział:

„Faszystowski system jednopartyjny nie jest potrzebny w naszym kraju. Reprezentacja narodu stanowi integralną część konstytucji japońskiej; lud ma prawo tworzenia stronnictw, lecz położenie wymaga rządu, opierającego się na całym narodzie. Wpro-

wadzone systemem ewolucyjnym reformy i postęp w ramach konstytucji muszą być naszym hasłem, lecz kraj domaga się reform w duchu narodowym, a rząd, jeśli nie będzie socjalistyczny, ani faszystowski, musi iść za głosem narodu. Rozpęd w okresie wielkiego odrodzenia zaprowadził nas daleko; obecnie jest zadaniem młodego pokolenia wzięcie na siebie obowiązku poprowadzenia kraju w nowym okresie. Nasi przyjaciele nazwewnątrz mogą się nie obawiać dyktatury wojskowej w Japonii. Armia, „ako całość, szanuje konstytucję, a centralną zasadą konstytucji japońskiej jest współdziałanie klas pod najwyższą władzą Cesarza”.

Ministrem spraw zagranicznych został b. premier, p. Hirota, który dał się poznać jako polityk ostrożny i umiarkowany. Wobec tego, że już p. Sato, minister spraw zagranicznych w gabinecie gen. Hayaszi dał wyraz umiarkowanym i pokojowym tendencjom, wobec tego, że rząd ks. Konoe zyskał aprobatę oligarchii przemysłowej Japonii, wnioskować należy, że ci, co decydują o roli politycznej Japonii, nie uważają chwili obecnej za odpowiednią do energicznych wystąpień.

Znawcy stosunków japońskich wróżą rządowi ks. Konoe długie istnienie, uzasadniają zaś to przewidywanie tym, że nowy premier cieszy się zaufaniem tych sfer właśnie, które w rzeczywistości decydują o celach i drogach polityki japońskiej. „Times” narzyknął pisze, że „przyjaciele ks. Konoe sądzą, że w przyszłości zajmie on miejsce ks. Sajondzi przy osobie Cesarza”.

Mamy tedy niewątpliwie do czynienia w Japonii z rządem koncentracji narodowej.

List do Witosa

„Gazeta Polska” cytuje z „Dąbrowszczaka”, organu „batalionu polskiego im. Jarosława Dąbrowskiego”, walczącego po stronie czerwonej Hiszpanii, następujący list do Witosa:

„W imieniu licznych chłopów ludowców, katolików, socialistów, komunistów i bezpartyjnych, walczących w naszym Batalionie, radzi jesteśmy Was pozdrowić i zapewnić, że przepełnieni duchem naszych sławnych wlk wojowniczych, przepełnieni duchem wielkiego bojownika chłopskiego, Jakuba Szeli, przepełnieni duchem Mierosławskiego i Dąbrowskiego, godnie niesiemy sztandar, na którym oni wypisali hasło „Za Naszą i Waszą Wolność”.

Ze zdumieniem dowiemy się p. Witos, że „wielki bojownik chłopski”, Jakób Szela walczył za „naszą i waszą wolność”. Szela sam był święcie przekonany, że broni cesarza i jego starostów przed zamachem buntowniczych Polaków. I za tę skuteczną — niestety! — obronę otrzymał od cesarza austriackiego order i ziemię.

Rehabilitacją wodza rabacji z roku

1846 zajął się przed kilku laty Brunon Jasiński i od tego czasu Szela figuruje stale na komunistycznej liście bojowników klasowych. Ludowcy, nawet typu Stapińskiego, zawsze się Szeli wypierali. Kiedyś, w czasie polemik akademickich na Un. Jag. padło w ferworze walki słowo, że ludowcy galicyjscy są przepojeni duchem Szeli. Było to w okresie, kiedy Stapiński prowadził chłopskich posłów przeciw Kołu Polakiemu i popierał centralizm wiedeński. Ludowcowi studenci, oburzeni i obrażeni, zwołali wiec akademicki dla osądzenia akademika (ś. p. Horodyskiego), który ten zarzut postawił. Oskarżycielem był późniejszy poseł Dubiel... Dzisiaj imię, które wówczas było dla ludowców obelgą, przychodzi do p. Witosa w bohaterkiej aureoli... Jesteśmy przekonani, że każdy ludowiec tego patrona chłopskiej sprawy z pogardą odrzuci. Szela nie idzie w parze z Bartoszem Głowackim i z raclawickimi kosynierami.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

SMIĘĆ GEN. MOLI

Wybitny generał narodowo-hiszpański, dowódca armii północnej, gen. Mola, zginął w katastrofie lotniczej. Podobno katastrofa spowodowana została przez maszynę piekielną.

NIEBYWAŁA DEBATA W PARLAMENCIE ANGIELSKIM

Posł Wedgwood w parlamencie angielskim zgłosił interpelację, zapytując czy rząd angielski wie o wzrastającym „prześladowaniu” Żydów w

Polsce, oraz czy zamierza użyć swego wpływu, aby te prześladowania powstrzymać. Płk. Wedgwood użył poza tym obrażającego Polskę zwrotu o rzekomych obcych wpływach w Polsce.

Minister Eden odpowiedział wprawdzie wymijająco, jednak powołał się na traktat o mniejszościach, który już, jak wiadomo, nie obowiązuje.

NOWY RZĄD W JAPONII

W Japonii nastąpiła zmiana rządu.

NIEBYWAŁA DYSKUSJA

Posel Labour Party plk. Wedgwood zainterpelował, jak już donosiliśmy, min. Edena na posiedzeniu Izby Gmin, „szczęśliwie” mu są fakty, świadczące o wzrastającym prześladowaniu Żydów w Polsce, oraz czy rząd brytyjski użyje swego wpływu, aby prześladowania te powstrzymać i aby przeciwdziałać inspiracji obcych ideologii na wzrost antysemityzmu w Polsce.

Plk. Wedgwood jest znany ze swoich wystąpień prożydowskich. Z jego oświadczeniami w kwestii żydowskiej

spotykaliśmy się już często, żadne jednak z nich nie nosiło takiego charakteru jak ostatnia interpelacja w Izbie Gmin.

Jest rzeczą niedopuszczalną, aby obcy parlament mieszał się do spraw wewnętrznych Polski i aby jego członkowie namawiali swój rząd do użycia wpływów przeciwdziałających niedogodnym dla Żydów nastrosjom społeczeństwa polskiego. Zaznaczyliśmy wczoraj, że zupełnie takie same podstawy miałby jakiś poseł w Polsce, występując w sejmie np. przeciwko

polityce angielskiej w Indiach, albo krytykując projekty matrymonialne królów Anglii.

Sprawa przedstawia się o tyle poważniej, że wystąpienie plk. Wedgwooda nie było indywidualnym wyskokiem tego, znanego zresztą ze ślepego żydofilstwa, działacza socjalistycznego. Do jego zapytań przyłączyli się postawie pozostałych ugrupowań parlamentarnych: zarówno poseł konserwatywny Vyvyan jak i liberalny Mauder.

Ta niebawoma dyskusja w parlamen-

cie angielskim o „prześladowaniu” Żydów w Polsce i „przenikaniu obcych wpływów” (czytaj hitlerowskich) została niewątpliwie zaaranżowana przez czynniki żydowskie, które w Anglii mają wpływ niebylejaki. Czynniki te widząc postępujący proces odżywania się życia polskiego i zdając sobie sprawę, że plany uczynienia z Polski jednej z głównych podstaw polityki światowego żydostwa wala się w gruzy, wyzyskują wszelkie możliwości, aby zastraszyć naszą opinię i zmobilizować przeciwko nam największe siły w świecie.

Jedyną odpowiedzią na to może być dalsze prowadzenie naszej słusznej linii wynikającej z najistotniejszych przesłanek interesu narodowego i nie mogącej uzależnić się od dążeń kierowniczych kół żydostwa światowego.

Odbudowanie państwa polskiego musi pociągnąć za sobą unarodowienie całego naszego życia i wszechstronne zabezpieczenie podstaw bytu narodowego. Od tego odstąpić nam nie wolno bez względu na to, co będą na ten temat mówić członkowie parlamentu brytyjskiego. Jeśli zaś „przemówień” swoich na ten temat nie zaprzestaną, zajmujemy się ze swej strony tematami imperialnymi, które napewno dadzą nam większe podstawy do mówienia o „prześladowaniach”, niż to co się dzieje w Polsce w zakresie sprawy żydowskiej.

Polityka brytyjska w stosunku do Polski nigdy nie odznaczała się specjalną życzliwością. Począwszy od konferencji pokojowej, kiedy to delegacja angielska rzucała bezustannie kłody pod nogi delegacji naszej, kie-

dy usiłowała rozwiązać w duchu żądań niemieckich kwestię gdańską i śląską, kiedy później otaczała wyjątkowym zainteresowaniem i opieką kwestię ukraińską, po przez pamiętną akcję rewizjonistyczną części opinii angielskiej w sprawie naszego Pomorza, która ucichła dopiero po przewrocie hitlerowskim, mieliśmy zawsze do czynienia z trudnościami z tej strony.

Ostatnia jednak próba obeszała nas wyjątkowo, dotyczy to bowiem już wyraźnego mieszania się w nasze stosunki wewnętrzne. Wprawdzie min. Eden udzielił dość ogólnikowej odpowiedzi na zapytania posłów i uchylił się od podjęcia szerszej w tej materii dyskusji, nie mniej wspominał o postanowieniach traktatu mniejszościowego, dając przeto do zrozumienia, że istnieje tu podstawy do pewnej akcji międzynarodowej.

Ponieważ Polska traktat o mniejszościach wypowiedziała, uzależniając jego przestrzeganie od wzięcia na siebie podobnych zobowiązań przez resztę państw należących do świata naszej cywilizacji, przeto rząd polski powinien wyprowadzić min. Edena z błędu w jaki popadł nawiązując do tego traktatu.

Protest Polski przeciwko mieszanii się do jej spraw wewnętrznych wypłyne otrzeźwiająco i na koła żydowskie, które muszą zrozumieć, że podobnymi środkami nic pozytywnego zdziałać nie zdołają, zastrzążają tylko sprawę żydowską w Polsce, zmuszając społeczeństwo nasze do zajęcia jeszcze bardziej zdecydowanej postawy.

Masoneria i Liga Narodów

Kto zna ideologię wolnomularstwa i obserwuje bacznie działalność Ligi Narodów, ten łatwo dojdzie do wniosku, że Liga jest wyrazem działań tajnych masonerii, zmierzających do utworzenia rządu światowego, przez który sekta mogłaby stać się władzą nad wszystkimi państwami. Pacyfizm, bezpieczeństwo zbiorowe, „sprawiedliwość”, dziwnie pojęta, „pobłażliwość dla jednych państw, a surowość w stosunku do innych cała ta frazeologia nadziemna która o młodości przyprawia ludzi niezależnych i myślących pozytywnie — wszystko to jest z ducha wolnomularstwa i służy jego jawnym i ukrytym celom. Służy także celom polityki żydowskiej, która stoi poza lożami.

Kogo by jednak takie wnioski wanie, od objawów idące ku treści, nie zadowalało, ten niech weźmie do ręki wydaną niedawno książkę A. G. Michela „Państwo w okowach masonerii” (tłumaczenie polskie dr. K. M. Morawskiego) i przeczyta sobie to, co tam podano na podstawie źródeł masoniiskich o powstaniu Ligi Narodów (str. 397 do 419). Kto te stronice przeczyta, ten powracać do nich będzie kilkakrotnie, gdyż treść ich rozświetla wiele mroków polityki współczesnej, i poucza, co leży w interesie łóż i stojących poza nimi Żydów, oraz pozwala zrozumieć wstępną, której czują ludzie myślący kategoriami narodowymi do sławnej instytucji genewskiej.

W czasie wojny, w dn. 28, 29 i 30 czerwca 1917 r., a więc przed dwudziestu laty odbył się w Paryżu kongres przedstawicieli łóż krajów sprzymierzonych, na którym zapadła uchwała o utworzeniu Ligi Narodów. „Kongres ten — pisali we wspólnym zaproszeniu wielcy ministrowie Wielkiego Wschodu i Wiel-

DOGADYWANIE SIĘ Z SANACJĄ

„Falanga”, organ t. zw. ONR, nielegalnego pisma, że już przed paroma tygodniami były prowadzone rozmowy przez pp. Guzińskiego, Jodzewicza i Kurcjuza (z ONR. legalnego) z plk. Miedzińskim i min. Ulrychem.

Zadaliśmy wówczas pytanie redakcji „ABC”, czy powyższe wiadomości odpowiadają prawdzie. Odpowiedzi nie było. Natomiast w kilka dni później redaktor „ABC” p. Wojciech Zaleski wziął udział w zebraniu sanacyjnym „Klubu 11 Listopada”, którego przewodniczącym jest minister Witold Grabowski i wygłosił tam referat p. t. struktura socjalna Polski.

Rozmowy te świadczą, zdaniem „Falangi”, że

„postulat rewolucji narodowej został schowany do antykwarni hasel politycznych, a zastąpiono go modernym „postulatem „konsolidacji narodowej”, przyczem „konsolidacja” ma wystąpić w formie „dogadania się pp. Guzińskiego i Zaleskiego z czynnikami „mirodainymi”.

kiej Łoży Francji — będzie powołany do znalezienia środków dla utworzenia ligi narodów i do uniknięcia powrotu katastrofy, podobnej do tej, co w żalobę pograża świat cywilizowany”.

Zjechali się przedstawiciele 21 Wielkich Wschodów i innych ciał naczelnych wolnomularstwa i po ożywionej dyskusji uchwaliłi wnioski, przedstawione przez Br. Lebey, a zawierające dokładne wskazania, jak i na jakich podstawach ma być wojnie zorganizowana Liga Narodów. We wniosku I czytamy dosłownie:

„Narody cywilizowane poczuwają się do solidarności. Wszystkie one uczestniczą, każdy na swoim terenie, we wspólnym dziele ludzkości, które składa się na równi z praw i obowiązków. Chcą obecnie rozszerzyć — pojęcie prawa i obowiązku międzynarodowego, a by to osiągnąć, postanawiają zawrzeć pomiędzy sobą zwiążek polityczny, gospodarczy i intelektualny pod nazwą Ligi Narodów.”

Kongres uchwalił jednocześnie na wniosek Br. Peigué hold dla prez. Wilsona z takim uzasadnieniem:

„Kongres... stwierdza, że wieczyste zasady masonerii są zupełnie zgodne z zasadami, głoszonymi przez p. Prezydenta Wilsona w obronie cywilizacji i wolności ludów,

oświadczają, że jest szczęśliwym, mogąc współpracować z p. Prezydentem Wilsonem przy urzeczywistnieniu tego dzieła sprawiedliwości międzynarodowej i braterstwa demokratycznego, co jest właśnie ideałem masonerii”.

Wiemy, że właśnie Brat Wilson był tym, który na konferencji pokojowej w Paryżu plan utworzenia Ligi urzeczywistnił.

Mógł tedy Konwent Wielkiego Wschodu odbyty w r. 1932 w Paryżu powiedzieć z zadowoleniem i dumą w swej uchwale:

„Czyż nie z łona masonerii wytrysnęła idea, co spowodowała wykulenie się Ligi Narodów, Międzynarodowego Biura Pracy i wszystkich instytucji międzynarodowych, co tworzą znoiny ale owocny zarys Stanów Zjednoczonych Europy a może i świata?”

Liga Narodów jest prawowitym i kochanym dzieckiem wolnomularstwa. Cała jej działalność aż po dzień dzisiejszy jest kierowana, wspierana i chwalona przez loże wszystkich krajów.

Przeglądając dzieje Ligi w ciągu osiemnastu lat jej istnienia, możemy wprawdzie stwierdzić, że była ona w części narzędziem polityki tych wielkich mocarstw, które posiadały w niej największe wpływy, a więc W. Brytanii i Francji. Lecz jest także rzeczą niewątpliwą, że była ona światowym ramieniem politycznym wolnomularstwa, a więc — między innymi — narzędziem jego walki z nacjonalizmem wszystkich narodów, z wyjątkiem nacjonalizmu żydow-

skiego, którego była zawsze ochroną i podporą.

Mielibyśmy dostateczne powody nieufności do instytucji genewskiej z powodów politycznych, nagromadzonych w ciągu kilkunastu lat jej istnienia, wystarczyłoby zdanie sobie sprawy z jej bezwładu i bezsilności wobec wielkich zagadnień politycznych Europy i świata oraz krytyczna ocena pustki myślowej w jej życiu i działaniach. Świadomość tego, że Liga jest narzędziem wstępną i szkodliwej sekty, że służy interesom polityki żydowskiej, a więc w pierwszym rzędzie sprawie utrzymania Żydów w Europie, musi wspierać i umacniać nasz sąd ujemny o Lidze i podsycać głębokie uczucie nieufności, jakie mieć musi w stosunku do niej każdy myślący politycznie człowiek.

Szczerzość ministra oświaty

Dyskusja nad projektem zmian w ustawie o szkołach akademickich, przeprowadzona w sejmowej komisji oświatowej, obfitowała w interesujące momenty. Dodało jej barwności wystąpienie posła Budzyńskiego, któremu w ubiegłej sesji robiono reklamę z powodu jego „radikalno-narodowych” wystąpień. Otóż ten pan poseł (według sprawozdania) „wychodzą: z założenia, że ustawa tak zw. jędrzejewiczowska o szkołach akademickich była wyrazem idei o spręgnięciu Polski w obóz warowny, który wiązał wszystkie elementy życia i pracy, a więc i uniwersytety, w zwartą całość, oświadczył się za pozostawieniem zwijania katedr w formie ustalonej w obecnie obowiązujących przepisach, t. j. że katedry mogą być zwijane decyzją ministra”.

Mamy tu i obóz warowny, i spręgnięcie Polski, i elementy życia i pracy, a wszystko w obronie paragrafu, rujnującego naukę polską. Ale nie warto się tym dłużej zajmować. Na większą uwagę zasługuje bez wątpienia wystąpienie p. ministra Świętosławskiego, który projektowanym przez siebie zmianom ustawy o szkołach akademickich nadał szerokie tło polityczne.

P. minister nawiązał do „deklaracji ideowej” plk. Koca, a zarazem powiazał swoje stanowisko z akcją, której wyrazem był komers „Arkonii”. Powiedział między innymi: „Zdajemy też sobie wszyscy sprawę, że o. marszałek Śmigły - Rydz, jako wódz naczelny, podjął inicjatywę radykalnej zmiany nastrojów w społeczności akademickiej. Oczywiście rząd, a przede wszystkim minister oświaty, w wysiłku tym chce mu przyjść z pomocą i to na całym odcinku życia akademickiego”. P. minister spodziewa się, że przyjęcie ustawy „przyspieszy i to znacznie konsolidację sił narodowych w świecie akademickim”. W odpowiedzi zaś na postulaty, domagające się rozluźnienia policyjnych przepisów, ograniczających swobodę organizacji studenckich, p. minister zaznaczył, że „przeiisy w tej materii nie mogą wyprzedzać wytworzenia się zmiany nastrojów wśród młodzieży, czemu właśnie w tej chwili patronuje Naczelny Wódz”.

Przemówienie to wyjaśnia przede

wszystkim, jaki charakter ma ta cała akcja nad „zmianą nastrojów w społeczności akademickiej”. Z różnych stron podkreślano bardzo mocno, że jej treść jest wojskowa: po prostu manifestacja uczuć młodzieży do wojska i jej przywiązanie do armii. Ale jeśli mówi się o zmianie nastrojów młodzieży, to należy przyjąć, że cel tej akcji jest wyraźnie polityczny. W przeciwnym razie należałoby przypuścić, że młodzież akademicka ma zmienić dopiero swoje nastroje w stosunku do wojska; a takie przypuszczenie byłoby dla niej obelgą. Albo więc manifestacja wojskowa, albo akcja polityczna; wynurzenia p. ministra oświaty wyjaśniają sytuację, że chodzi tu o cele polityczne.

Po wtóre okazuje się, że ta cała akcja nie jest prowadzona wyłącznie przez sfery wojskowe. Jak podkreślił p. minister oświaty, współdziała w tym rząd, w szczególności on sam, minister. Rozprasza to różne plotki, które przeciwstawiły p. ministra oświaty tej komersowej inicjatywie, nawet zapowiadały szybką jego dymisję właśnie na tle tej akcji. P. minister spodziewa się, że nowa ustawa o szkołach akademickich, a raczej nieistotne zmiany sławnej ustawy z r. 1933, przyspieszą „konsolidację sił narodowych w świecie akademickim”. Zbyt wielu ludzi chce się zajmować tą konsolidacją sił narodowych — zwłaszcza zbyt wielu narodowców świeżej daty. P. minister chce „konsolidować siły narodowe”, a nie pozwala nawet studentom Polakom zajmować osobnych ławek na wykładach. Ma za sobą historię jesiennej blokady w uniwersytecie i marcowe represje w stosunku do stowarzyszeń akademickich — a to nie są szczególne tytuły „konsolidacyjne”.

Jak wspomnieliśmy, nowa ustawa nie wprowadza zmian istotnych. P. minister zapowiada, że co do „zagadnienia młodzieżowego” nie można przepisami wyprzedzać zmiany nastrojów wśród młodzieży. Innymi słowy: będziecie grzecznymi, przynajmniej pod skrzydła „Ozonu”, to do stanciecia prawa.

Niechaj się jednak nie łudzi Młodzież, w swej wielkiej masie, pozostanie wierna swym przekonaniom. Nie zmieniają się jej nastroje, bez

względu na to, kto nad tą zmianą będzie pracował. Tymi lub innymi ustępstwami na terenie akademickim nie wywoła się przeobrażenia, gdy wszystko inne pozostaje po staremu. Młodzież, łącznie z całym obozem narodowym, znalazła już swoją drogę i po niej pójdzie. W każdym razie należy wyrazić p. ministrowi oświaty wdzięczność, że wystąpił ze szczerzością; że odsłonił nie jedno, co inni usiłowali osłaniać i zakrywać.

**JESTEŚMY
JEDNEJ KRWI**
ZŁOŻ GROSZ NA SZKOLNICTWO
POLSKIE ZA GRANICĄ

Brzydkie metody

Amatorzy „zgody narodowej” z „ABC”, upierając się przy swoim zdaniu (zupełnie zgodnym z propagandą masoniiską), że to nie rewolucja rujnowała Hiszpanię, ale ratująca ją przed rewolucją wojna domowa, pozwolili sobie na dowcip, który trzeba przygwoździć. Charakteryzuje on dosadnie metody, którymi się pewne koła posługują.

Podając w wątpliwość słowa p. Giertycha, zamieszczone w „Kurierze Poznańskim”, że przejechał Hiszpanię narodową wzdłuż i wszerz, ale nie widział ani jednego wysadzonego w powietrze mostu i ani jednego spalonego dworca, „ABC” pisze:

„Wnioskować z tego trzeba, że publicysta ów, będąc zdecydowanym ideowym przeciwnikiem udziału ochotników cudzoziemskich w wojnie domowej hiszpańskiej, — z zasadniczych względów trzymał się zdala od terenu bezpośrednich działań wojennych, nie chcąc dawać argumentów „folkfrontowej” propagandzie”.
Notatka nosi tytuł: „Szwejk na tyłach”.

Nie będziemy, oczywiście, dociekać, czy, oraz w jakich okolicznościach wahał proch autor wspomnianej notatki. Możemy jednak stwierdzić, że redakcja „ABC” wie równie dobrze, jak i my, że p. Giertych jest oficerem rezerwy, że w r. 1920, mając lat siedemnaście, walczył jako ochotnik i był ranny, oraz że brał udział (nie potrzebujemy wyjaśniać po czyjej stronie) w wypadkach majowych. W Hiszpanii p. Giertych był na odcinkach frontu w Madrycie, w Toledo i pod Kordoba.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

PROCES CHASKIELEWICZA

Proces Judki Chaskielewicza, zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka w Mińsku Mazowieckim, został zakończony. Chaskielewicz skazany został na śmierć przez powieszenie.

Prokurator żądając kary śmierci w swoim przemówieniu, powoływał się na to, że Chaskielewicz popełnił morderstwo z nienawiści do Państwa Polskiego, oraz że działał on nie sam, lecz że jego zbrodnia, to rezultat sił, działających w środowisku żydowskim.

PODRÓŻ PREZYDENTA RZPLITEJ DO RUMUNI

Prezydent Mościcki wyjechał do Rumunii.

SANACYJNY OBCHÓD ROCZNICY „ARMII BŁĘKITNEJ”

Opis sanacyjnego obchodu armii błękitnej w Warszawie, został równocześnie z opisem zajęć ulicznych w Warszawie, skonfiskowany w „Warsz. Dzienniku Nar.”.

ARESZTOWANIA NARODOWCÓW W WARSZAWIE

Aresztowano w Warszawie 44 narodowców

WYROK W PROCESIE TOWARZYSZY DOBOSZYŃSKIEGO

Zapadł wyrok w procesie towarzyszy Doboszyńskiego. Podajemy go osobno.

Ogródek doświadczalny woj. Józewskiego

Zakończył się już proces w Łucku między miejscowym zarządem Stronnictwa Narodowego a organem wojewody Józewskiego, tygodnikiem „Wołyń”. Redaktor tygodnika „Wołyń” skazany został na cztery tygodnie aresztu za postawienie Stronnictwu Narodowemu szeregu zarzutów, które sąd w motywach wyroku określił jako zniesławienie. Równocześnie sąd uznał, że oskarżony zdołał przeprowadzić dowód prawdy w dwóch punktach swego artykułu. Punkty te, pomijając dobitną frazeologię, sprowadzają się do zarzutu, że 1) Stronnictwo Narodowe przeciwstawia się polityce, prowadzonej na Wołyniu przez rządy sanacyjne („podważanie zasad, na których opiera się państwowa polityka na Wołyniu”), oraz że 2) Stronnictwo Narodowe rozbija na Wołyniu pozorną „prorządową” jednolitość opinii publicznej polskiej, wytworzoną tam przez system sanacyjny („mączenie opinii społeczeństwa polskiego, rozbijanie go na grupy i pomieszanie kierunku jego marszu”). Dwa te zarzuty, które sąd uznał za udowodnione, oczywiście nie przynoszą Stronnictwu Narodowemu żadnej ujemy. Tak więc, Stronnictwo Narodowe uzyskało w procesie wołyńskim pełną satysfakcję.

Nie to jest jednak w procesie łuckim najważniejsze. Ważniejsze jest to, że proces ten był sposobnością do ujawnienia i zdemaskowania właściwości i zasad sanacyjnego systemu polityki wobec Rusinów, od szeregu lat stosowanego na Wołyniu, a mającego swego najwybitniejszego

reprezentanta w osobie wojewoły Józewskiego. Długi szereg świadków, który przewinął się przed sądem, jak niemierniej i przemówienia obrońców, są dla opinii publicznej Wołynia i całej Polski autentycznym źródłem informacji o tym, jak sobie obóz sanacyjny rządu polskiego na Wołyniu wyobraża i jak je sprawuje.

Sedno rzeczy zostało najdobitniej uchwycone przez obrońcę oskarżonego, adw. Paschalskiego — który za swą mowę obronczą wynagrodzony został następnie uroczystym pożegnaniem i obdarzeniem kwiatami na dworcu kolejowym przez liczny orszak wojewody Józewskiego. Powiedział on w swej mowie obronczej dosłownie, co następuje: „Wolno jest polityce państwowej przygotowywać się do stosowania polityki federacyjnej. Może się za lat 20 czy 30 zjawić moment, gdy polityka ta będzie bardzo dla państwa korzystna. Budzenie się nacjonalizmu ukraińskiego jest faktem z punktu widzenia polityki państwowej dodatkowym. Wolno jest polityce państwowej urządzić sobie na Wołyniu ogródek doświadczalny, gdzie się rozwija zażalenie współżycia narodów”.

Oto istota polityki sanacyjnej na Wołyniu! „Ogródek doświadczalny”, w którym hoduje się „dodatnie zjawiska” budzenia się nacjonalizmu ukraińskiego, w którym aplikuje się w stosowaniu praktycznym zasady państwa narodowościowego (la Austria) i w którym „politykę państwową” uważa się za zgola nie

identyczną z polityką, której celem byłoby wzmocnienie głównej podstawy państwa polskiego, jaką jest polskość.

Trudno się dziwić, że polityka taka na Wołyniu budzi odruch protestu nawet wśród tych żywiołów, które zdawałyby się powinny być z polityką sanacyjną najmocniej sympatiami swoimi związane. Cytowaliśmy już zeznania świadka, ks. Tokarzewskiego, byłego kapelana marsz. Piłsudskiego, który oświadczył, że w Turkiestanie więcej widział ducha polskiego, niż na Wołyniu pod rządami woj. Józewskiego.

Może jeszcze charakterystyczniejsze były zeznania okręgowego komendanta Związku Strzeleckiego na woj. wołyńskie, kapitana Filara. Na zapytanie, czy prawdą jest, że wy-

dał zakaz czytania w świetlicach strzeleckich tygodnika „Wołyń”, kpt. Filar oświadczył, że oddawna już dochodziły doń skargi, że „Wołyń” zamieszcza artykuły „o treści sprzecznej z punktem programu Związku Strzeleckiego”, dotyczącym budzenia polskości”.

„Na ten temat — mówi dalej kpt. Filar — konferowałem z prezesem sen. Staniewiczem niejednokrotnie i nosiłem się z zamiarem wydania oficjalnego zakazu prenumerowania tygodnika „Wołyń” przez Z. S. na Wołyniu, jednak w międzyczasie spostrzegłem się, że tyg. „Wołyń” jest instrumentem politycznym i zamiaru swego zaniechałem. Natomiast na jednej z odpraw komendantów powiatowych Z. S. wydałem rozkaz przeglądania przez kome-

ndantów powiatowych każdego numeru tygodnika przed oddaniem go do świetlic Związku.

Przewodniczący: — Więc pan wprowadził pewną cenzurę?

Świadek: — Tak.

Przewodniczący: — Więc świadek uważa, że „Wołyń” nie budzi ducha polskości?

Świadek: — Tak jest.

Przewodniczący: — Czy nie jest to zbyt mocna ocena?

Świadek: — Jest to moje głębokie przekonanie, wypływające z mojego żołnierskiego sumienia”.

Tak oto reaguje polski, narodowy instynkt na politykę „ogródka doświadczalnego”, stosowaną przez p. Józewskiego i jego mocodawców i przyjaciół.

Uznanie i podziękowanie za nadużycia...

Skandaliczna afeta w Zamościu

Udowodniono bezkarne nadużycia na szkodę miasta

Motywy wyroku stwierdzają, że za popełnienie nadużyć Rada Miejska i Komisje wyraziły uznanie i podziękowanie...

Zamość, w czerwcu.

BUDYNEK SZKOŁY Z DRZEWA ZMURSAŁEGO

Od dłuższego czasu opinia publiczna w Zamościu zaniepokojona jest afetą, jaka miała miejsce przy budowie nowego budynku szkoły powszechnej. Budowę tę otrzymał, jako przedsiębiorca, Zyd Kiwa Herc będący arendarzem i generalnym dostawcą Zarządu Miejskiego w Zamościu. Podkreślić należy, iż Kiwa Herc jest nie fachowcem a mimo to, Zarząd Miejski powierzył mu budowę szkoły. Nadzór nad budową miał z ramienia Magistratu technik, Tadeusz Zaremba. Gdy budowa była już w toku i gdy budynek sięgał już po stropy — społeczeństwo zamojskie zostało zaalarmowane, iż budowa powstaje z drzewa chorego i zmuszałego, wybrakowanego na opał z lasu hr. Łosia w Adamowie. Na alarm zwołano komisję, w skład której wchodziły niestety, i osoby skompromitowane afetą, w tym kierownik budowy — Zaremba. Choć komisja starała się zatuszować rozmiary nadużycia i szkód miastu wyrażonych, nie mogła jednak ukryć całej prawdy i stwierdziła cały szereg wad dostarczonego materiału i nakazała usunięcie mokrych i gnijących desek podprzybitkowych i powalonych oraz zabezpieczenie karbolinowymi ścian szkoły, zbudowanych ze zmuszałych bali.

OSOBLIWE

„UZNIANIE I PODZIĘKOWANIE”

Komisja odbiorcza (kolaudacyjna), odbierając budynek w jakiś czas potem stwierdziła, mimo wszystko, iż w dalszym ciągu Kiwa Herc dostarcza materiał, niezgodny z umową i nie nadający się do użytku (podłogi z niewłaściwego, najgorszego drzewa, z sękami zmuszałymi i t. p.) — i w konkluzji, o dziwo, wyraziła podziękowanie i uznanie kierownikowi budowy, T. Zarembe, przy czym wręczono mu piękny bukiet kwiatów...

Kiedy czytamy komunikat Zarządu Miejskiego w brukowym „Expressie Ilustr.”, — „organie” samorządu zamojskiego, o tym, że po przyjęciu do wiadomości licznych nadużyć w Zarządzie Miejskim, przyspieszeniu wypłaty reszty należności Kiwy Herca za budowę szkoły, której to wypłaty dokonał burmistrz Zamościa, wbrew budżetowi, przedwcześnie, działając nabyto z pobudek dość dziwnej zapobiegliwości i chęci „oszczędzenia miastu odsetek od kwoty 31000 zł.” (którą przecież na zasadzie umowy Kiwa Herc miał otrzymać dopiero za rok), kiedy czytamy tam, że po przyjęciu do wiadomości umorzenia z amnestii burmistrzowi Zamościa popełnionych przezeń nadużyć — Rada Miejska m. Zamościa wyraziła za to „uznanie”, mimowoli nasuwa się pytanie co tu właściwie w grę wchodzi, kto tu grzeszy brakiem... zdrowego rozsądku

REWELACYJNE MOTYWY WYROKU SĄDOWEGO

Jest rzeczą także trudną do zrozumienia, że nadużycia, jakich dopuścili się wyżsi urzędnicy miejscy w Zamościu, uszły im dotąd bezkarnie, i co jeszcze dziwniejsze, że pozostają oni na stanowiskach służbowych. Wprawdzie są to panowie ustosunkowani, chętni się bardzo wysokimi protekcjami, lecz jest nie do pomyślenia, aby rzeczywistość protekcje mogły ich ochronić od odpowiedzialności.

Nie mniej faktem jest, że śledztwo toczące się w sprawie owej szkoły, było

po dwakroć umorzony przez władze prowadzące dochodzenia.

Wreszcie opinię poruszyło charakterystyczne dla tamtejszych stosunków wydarzenie. Na wokandy sądowej (apelacyjnej) znalazła się sprawa o rzekome zniesławienie technika T. Zaremby, kierownika budowy owej szkoły, wyrażeniem przez jednego z mieszkańców Zamościa, że „za szkołę powinien Zaremba siedzieć w więzieniu”.

Wyrok Sądu Okręgowego zawiera rewelacyjne motywy:

Sąd uniewinnia obywatela oskarżonego o zniesławienie Zaremby, wobec przeprowadzenia przezeń zupełnego dowodu prawdy i udowodnienia Zarembe faktu popełnienia przestępstwa nadużycia władzy przez niedopełnienie obowiązku. W motywach Sąd orzeka, iż oparł się tylko na materiale komisyjnym (zeznania świadków obciążały więcej Zarembe) i podkreśla, że wprost śmiesznym jest, że po ustaleniach przez komisję wad dostarczonego drzewa, jego niezgodności z umową i faktu, że kierownik nie stosował się do poleceń komisji co do usunięcia drzewa — komisje te potrafiły orzec, iż „Zaremba wywiązał się należycie ze swego obowiązku” i wyraziły mu podziękowanie.

JAKIE KONSEKWENCJE WYROKU

Po wyroku tym, stwierdzającym już bez żadnych wątpliwości fakt istnienia przestępstwa i nadużycie — nic nie ulega zmianie. Poplecznicy technika i burmistrza mówią: to przecież nie Zaremba był oskarżony, tylko Sąd uniewinnił p. X., który Zarembe stawiał zarzuty. I znów skompromitowane osoby najspokojniej urzędują i pozostają na swych stanowiskach. A tymczasem budynek szkolny gnije. Na gwałt wycina się w podłogach klas otwory „dla wentylacji” zakłada się rury, wymienia części gnijące i opalone przez grzyb, słowem

wyrzuca się w błoto pieniądze publiczne dla ratowania nie tylko zagrożonego budynku, ile własnej sytuacji skompromitowanego technika miejskiego i nie reagującego na jego nadużycia burmistrza.

A Kiwa Herc „prosperuje” w dalszym ciągu doskonale. Zakłada wielką cegielnię, dzierżawi rzeźnię miejską, która mu przynosi „czysty zysk około 5.000 zł. miesięcznie. Wydział wienie rzeźni Hercowi w chwili, gdy dochody z niej wzrosły ponad 100 proc., odbyło się też w nieco „dziwnych” warunkach... Inni oferenci, prócz Herca, podobno nie wiedzieli o wzroście opłat ubojowych... Słowem — panama. Lecz kiedy nareszcie ktoś położy jej kres...

INNA „SENSACJA” ZAMOJSKA

Niemal jednocześnie ze sprawą o zniesławienie p. Zaremby toczyła się w Zamościu druga sprawa sądowa, nie mniej ciekawa i charakterystyczna. Był to proces niejakiego Waldemara Kranza, zarządcy domu w Zamościu, obwinionego o rzekome fałszywe oskarżenie prokuratora w Zamościu, że w czasie śledztwa, przeciwko urzędnikom miejskim, sprzeciwił się przyjęciu materiału obciążającego w sprawie szkoły (nadużycia przy budowie) pp. burm. Wazowskiego i Zarembe. Oskarżony powoływał się na akta śledztwa i sprawę o zniesławienie Zaremby, wywodząc, że materiał obciążający owych urzędników miejskich, a nie przyjęty odeń w czasie śledztwa, w tamtej sprawie ujawniono. Wnioskowi temu Sąd odmówił i zapadł wyrok skazujący, od którego oskarżony Kranz zapowiedział apelację. Opinia publiczna z uwagą śledzi dalszy los tych spraw. Zbytecznym jest dodawać, że w „państwie” zamojskim dzieje się coś złego.

Opinia czeka na połączenie kresu nadużyciom w Zamościu.

S.

Nielegalny „obóz pracy” prowadzony przez Niemców śląskich sposobem wojskowym

Katowice, w czerwcu.

Władze bezpieczeństwa przeproważyły rewizję w biurach organizacji młodzieży „Volksbundu” w Katowicach przy ul. Młyńskiej 23 w obecności przywódcy „Volksbund - Jugend” Piontka i in. Powodem rewizji był fakt wykrycia w Ciechanowie na Pomorzu nielegalnego „obozu pracy” (Arbeitslager), prowadzonego w tamtejszym majątku niemieckim przez Jerzego Klimka z Rydułtów (pow. rybnicki).

W obozie tym przebywali zwerbowani przez tamtejsze organizacje niemieckie synowie bogatych rolników niemieckich, którym płacono po 50 gr za godzinę. W obozie obowiązywała karność wojskowa i przeprowadzano ćwiczenia taktyczne i praktyczne wchodzące w zakres musztry woj-

skowej. Dla zamaskowania kolportowano pogłoskę, że jest to zawodowy kurs przeszkoleniowy dla robotników rolnych.

Po wykryciu i zlikwidowaniu tego nielegalnego obozu, dalsze dochodzenia skierowano na Śląsk, skąd wychodziły dyrektywy dla kierownictwa obozu.

W czasie przeprowadzonej rewizji w biurach „Volksbund - Jugend” stwierdzono, że istotnie obóz ten powstał pod auspicjami kierownictwa organizacji „Volksbundu” na Śląsku. Rewizja trwała przez cały dzień, a wieczorem odbywały się przesłuchania kierowników tej organizacji.

Szczegóły trzymane są w tajemnicy. (AJS)

Ludność Pomorza w walce z sekciarstwem

Dowód gorącego przywiązania do wiary katolickiej

Działdowo, w czerwcu.

Sekciarstwo na Pomorzu w ostatnich latach niemal zupełnie zanikło. Gdzieś tam jeszcze kolaczą się niedobitki sekciarzy, rozwijających tu i ówdzie mniej lub więcej skuteczną propagandę swoich spaczonych wierzeń, częściej jednak bezskutecznych. Udaje się im łatwiej „łowić duszyczki” wśród protestantów, oporniej idzie z katolikami.

Jedną z takich wśród katolików upolowanych przez badaczy Pisma św. duszyczek była niejaką Zofia Ciesielska w Iłowie, pow. działdowskiego. Stała się ona nawet żarliwą apostołką swojej nowej „wiary”, narazając się na potępienie ze strony społeczeństwa katolickiego a nawet własnej rodziny. W marcu b. r. Ciesielska zmarła a rodzina chciała ją pogrzebać na cmentarzu katolickim, na co jednak proboszcz nie zgodził się. Na interwencję w zarządzie gminnym polecono pogrzebać zwłoki na cmentarzu cholewskim w najbliższej czysto katolickiej wsi Dźwierzno, należącej do parafii białuckiej.

Tu wszakże sami parafianie sprzeciwili się pogrzebaniu Ciesielskiej na tym cmentarzu. Wprawdzie cmentarz ten jest obecnie nie używany, ale był poświęcony, stoi na nim krzyż a pogrzebani tam są krewni dzisiejszych

parafian, zmarli przed laty na cholewę. Doszło do tego, że zebrani na cmentarzu gromadnie parafianie zasy pali wykopy już dla pogrzebania Ciesielskiej dół. W sprawę wdała się policja, egzekwując nakaz zarządu gminnego, jako władzy administracyjnej. Lecz i to nie przekonało przywiązanych do wiary i broniących swojej świętości parafian. W rezultacie 9 z nich, którzy najgorliwiej bronili cmentarza, postawionych zostało przed sąd w Działdowie pod zarzutem stawiania oporu władzy.

Przed sądem tłumaczyli się oni, że mieli, jako katolicy, obowiązek bronić nie poświęconego miejsca przed sprofanowaniem przez pogrzebanie na nim zwłok heretyczki.

Sąd po rozpoznaniu sprawy wszystkich oskarżonych uwolnił od winy i kary, bowiem w ich postępowaniu nie dopatrzył się oporu władzy a w motywach wyroku orzekł, że zwłoki można było pogrzebać na niepoświęconej części cmentarza w Iłowie.

I napewno, gdyby tak się było stało, nie doszłoby do niepotrzebnych za drażnień, co pewne czynniki powinny wziąć pod uwagę, nie można bowiem lekceważyć sobie uczuć religijnych ludności.

5000 chłopów na zebraniu Str. Nar.

Zambrów, w czerwcu.

Zambrów w pow. łomżyńskim, słynny z 3-krotnych zajęć antyżydowskich w jesieni ubiegłego roku, które były wynikiem ostrego bojkotu straganów i sklepów żydowskich, przeżywał w niedzielę 30 maja podniosłą uroczystość. Odbyło się tam bowiem poświęcenie i wręczenie proporcja kierownikom obwodów Str. Nar.

Od godz. 9 rano wkraczają do Zambrów oddziały Str. Nar. w szyku zwartym, ze śpiewem, niektóre z proporcjami, jak Szczepankowo, Stawiski, Dąbrowka. O godz. 10,30 na ulicy Cmentarnej raport od zebranych kompanii Str. Nar. przyjął kierownik organizacyjny na pow. łomżyński p. Strzelecki z Łomży, poczem zameldował gotowość zebranych do wymarszu do Mszę św. do kościoła parafialnego delegatowi zarządu okr. Str. Nar. w Łomży p. Przybyszewskiemu.

Do raportu stanęło 20 kompanii S. N. w ogólnej liczbie 1.686 ludzi. Po raporcie zebrani z orkiestrą na czele odmaszerowali do kościoła na uroczystą Mszę św. Po okolicznościowym kazaniu ks. prefekt Zajkowski dokonał aktu poświęcenia proporcja. Po nabożeństwie rozwinął się pochód zgromadzonych z nowo poświęconym proporc-

cem ulicami: Cmentarna, Ostrowska, i Rynkiem. Na ul. Kościuszki defiladę przyjęli delegaci władz Str. Nar. z wiceprezes Zarządu Głównego p. Karolem Wierczakiem na czele.

Defilada wzbudziła entuzjazm wśród licznie zebranej publiczności. Po defiladzie udano się na plac przed plebanią, gdzie ze specjalnie ustawionej trybuny, ozdobionej barwami narodowymi i zielenią przemawiali do 5.000 zebranych pp. Karol Wierczak, Józef Przybyszewski z Łomży, Albin Organiński z Czyżewa.

Na zakończenie uroczystości wiceprezes Wierczak dokonał aktu dekoracji „Szczercbem Chrobrego” 25 zasłużonych członków S. N. z obwodów Zambrów. Po odśpiewaniu przez zebranych „Hymnu Młodych” przewodniczący zgromadzenia kol. Strzelecki wzywając członków S. N. do dalszej wyteżonej pracy dla dobra organizacji i Polski zamknął uroczystości.

Zjazd w Zambrowie wykazał wielki zapał i chęć do pracy w szeregach S. N. całej okolicy Zambrów. Na zgromadzeniu publicznym liczba uczestników do 5.000 (pięć tysięcy). Panował nastrój entuzjazmu.

Zajmujemy nieprzyjacielskie pozycje

Zakopane, w czerwcu.
SANACJA A ŻYDZI

Zakopane zwane perłą Tatr, stacja klimatyczna, ośrodek ruchu sportowego i góralskiego regionalizmu, znane całej Polsce, budzi żywe zainteresowanie i wiekszą troską o czystość kultury naszej, zaśmięcającej wpływami obcego elementu.

Więc każdy prawdziwy miłośnik polskich gór z przykrością patrzył na gwałtownie postępujący proces zażydzenia miasta w dobie pomajowych iluzji „państwo - twórczych”, kiedy czynnik decydujący na każdym kroku dawały wyraz ścisłej współpracy z obcym elementem („poświęcenie” kirkutu, wprowadzenie Żydów do rady miejskiej, ułatwienia w budowie bóżnicy, Makkabiada itd.) a bezwzględnie tępiły wszelkie próby obrony polskiego stanu posiadania. W cieplarnianej atmosferze tylko tydzień i rozmnażanie żółci. To zjawisko ilustruje statystyka. W 40 latach (od 1880 do 1921 r.) liczba przybyła Żydów wyniosła 2,6 proc., a w jednym tylko następnym dziesięcioleciu (1921 — 1931), 4,8 proc. Na ten niemal dwukrotnie większy przyrost przyczyniły się głównie czasy „bezpартyjnej współpracy” od r. 1924.

WRÓG COFA SIĘ

Jedyną zapórą w zwycięskim pochodzie Izraela był ruch narodowy. Mimo szkodliwych skutków rozlicznych rozwijała się systematyczna praca zorganizowanego jesienią 1931 r. (dwuletnia przerwa) Stronnictwa Narodowego. Z chwilą zaś wejścia do niego w r. 1933 członków rozwiązane (OWP) ruch narodowy przybrał na sile i preżności, budzi w apatii tęższe jednostki, porwa szerokie masy i promieniuje z miasta na wieś okoliczną, objęte dotąd propagandą klasową. Ciężar walki przesunął się na barki młodych.

Dzisiaj z dumą możemy stwierdzić, że ofiarne wysiłki Obozu Narodowego nie poszły na marne. Zakopane odżydza się. Wolno wprawdzie, zbyt wolno dla nas (nawet w niektórych dziedzinach widoczne pogorszenie), ale okres świętowania rozpoczynających się Machabejów minął — to pewna. Zaczynamy zajmować nieprzyjacielskie pozycje. Wróg cofa się.

WYMOWA CYFR

Przedstawię stan posiadania z kwietnia 1937. a tam, gdzie zaszły zmiany zaznaczę przybytek, względnie ubytek w przeciągu 1 roku i 4 miesięcy (od grudnia 1935 r.).

HANDEL:

Sklepy spożywcze — 78 polskich placówek, 22 żydowskie (7 pol. przybyło, 3 żyd. ubyło); hurtownie spożywcze — 2 pol. 2 żyd. (1 żyd. przyb.); owoce cukry — 8 pol., 4 żyd. (4 pol. przyb., 3 żyd. ub.); kawiarnie i cukiernie — 6 pol., 1 żyd. (1 pol. przyb.); restauracje i piwiarnie — 26 pol., 1 żyd. (4 pol. przyb., 1 żyd. ub.); mleczarnie — 2 pol. (1 pol. przyb., 1 żyd. ub.); sklepy pieczywa — 6 pol., 2 żyd.; wędliny i wyrab mięsa — 28 pol., 3 żyd.; bielizna, galanteria, konfekcja — 13 pol., 21 żyd. (2 pol. przyb., 5 żyd. przyb.); skle-

py żelazne — 1 pol., 3 żyd. (stan niezmienny); sklepy sportowe — 7 pol., 4 żyd. (st. niez.); sklepy skór — 1 pol., 3 żyd. (st. niez.); apteki drogerie — 8 pol.; perfumierie — 1 pol., 1 żyd. (st. niez.); pamiątki zakopiańskie — 23 pol., 4 żyd. (10 pol. przyb.); skład mebli — 1 żyd. (1 żyd. przyb.); sklepy elektrotechniczne 2 pol., 2 żyd.; materiały opałowe — 7 pol., 4 żyd. (1 pol. ub., 1 żyd. przyb.); materiały budowlane — 5 pol., 1 żyd. (st. niez.); biura pośrednictwa — 5 pol., 1 żyd. (1 żyd. przyb.); skup zboża — 2 pol., 1 żyd.; kwaciarnie — 2 pol. (st. niez.).

Z zestawienia widać oczywisty postęp. Przybywa polskich placówek, ubywa żydowskich, a zwłaszcza w dziale spożywczym (sklepy spożywcze, owocarnie, kawiarnie, restauracje, mleczarnie). Jedyną plamą nowa żydowska hurtownia maki. Wzrosła również ilość polskich sklepów z pamiątkami zakopiańskimi (10 nowych) ale cieszy nas przede wszystkim widok dwu nowych placówek p. Antoszczakowej i p. Kamińskiej, które zapelnily dotychczasową lukę w konfekcji odzieżowej. Zwłaszcza ta druga firma na względy zasługuje nie tylko dlatego, że jej kierownikiem jest zasłużony organizator wsi polskiej (p. Adam Kamiński), ale i z tego powodu, że zaspokaja najdotkliwiej dotąd odczuwany brak tanich gotowych ubrań robotniczych i bluz góralskich.

Przybyło, niestety, aż 5 sklepów żydowskich z działu bielizna - galanteria - konfekcyjnego, nadto skład mebli i biuro pośrednictwa. Jednak po zsumowaniu nowych warsztatów i strat okazuje się, że w przeciągu 1 roku i 4 miesięcy zdobyliśmy 28 nowych placówek i zagubili po drodze 1 żydowską. Więc głowa do góry — bilans dodatni.

ZAWODY WOLNE

lekarze — 47 Polaków, 9 Żyd. = 16 proc.; lekarze ordynujący — 27 Pol., 9 Żydów = 25 proc.; dentyści — 10 Pol., 6 Żyd. = 37 proc.; inżynierzy i budowniczy — 13 Pol., 2 Żyd.; adwokaci — 12 Pol., 9 Żyd. — 43 proc.

W zawodach wolnych zmiany nieznaczne. W medycynie procent zażydzenia utrzymuje się od dłuższego czasu ten sam. I po staremu jeden żyd jest lekarzem w Sanatorium Nauzezyckim (a tyłu Polaków do wyboru), a 3 Żydów wraz z lekarzem naczelnym pracuje w Ubezpieczalni Społecznej. Tyle tylko, że Żyda lekarza sądowego chociaż bardzo późno, ale wreszcie zdecydowano się zastąpić Aryczykiem.

W dentyście poprawa; zażydzenie spadło z 46 proc. na 37 proc. Szkoda jeno, że niektórzy dentyści Polacy posługują się pomocą żydowskich techników.

W adwokaturze nienaznaczna zmiana: spadek zażydzenia z 45 proc. na 43 proc. Ale świeży nabytek wychowują dwaj Polacy pp. Ursch i Bulanda (żydowscy aplikanci).

W gronie inżynierów i budowniczych bez zmian. Ogólny rezultat w zawodach wolnych — lekki zwrot ku lepszemu.

Gorzej w przemyśle pensjonatowym.

Na 217 pensjonatów i hoteli jest 54 żydowskich, czyli 24,8 proc.

W szczególności: I kategoria — 24 pol., 11 żyd. — 31,8 proc.; II kat. — 27 pol., 19 żyd. — 41,3 proc.; III kat. — 112 pol., 24 żyd. — 17,6 proc.

Na dobro Żydów zaliczyłem 6 przedsiębiorców (aż tylu jest!) i 2 spółki polsko-żydowskie.

Ze statystyki widać, że Żydzi lubią komfort, a co ważniejsze, mają go czym opłacić. Dowodem silniejsze zażydzenie dwu pierwszych kategorii pensjonatów. To zjawisko zawsze występowało w dobie kryzysu, tylko w tym roku bardziej jaskrawo.

Procent zażydzenia przemysłu pensjonatowego zbliża się do stanu z r. 1934, kiedy wynosił 25 proc., a w stosunku do grudnia 1935 r. wzrósł o 4,8 proc. (było 20 proc.).

PRZEMYSŁ I RZEMIOSŁO

blacharze — 5 pol., 3 żyd. — (od grudnia 1935 1 Polak przybył); cieśle — 10 pol. (1 Pol. przyb.); cukiernicze wyroby — 5 pol., 2 żyd. (1 pol. ub., 1 żyd. przyb.); czapnicy — 1 żyd. (st. niez.); drukarnie — 1 pol. 1 żyd.; fotografowie — 11 pol., 8 żyd. (5 pol. przyb., 4 żyd. przyb.); fryzjerzy — 22 pol., 4 żyd. (4 pol. przyb.); introligatorzy — 2 pol., 1 żyd. (1 pol. przyb.); instalatorzy elektrotechniczni — 8 pol. (3 pol. przyb.); instalatorzy wodni — 8 pol. (3 pol. przyb.); kafelkarze — 3 pol. (stan niezmienny); kolodziej — 3 pol. (1 pol. ub.); kowale — 11 pol. (4 pol. przyb.); kuźnierze — 6 pol., 3 żyd. (stan niezmienny); krawcy i krawcowe — 33 pol., 9 żyd. (8 pol. przyb., 4 żyd. przyb.); lakiernicy — 1 pol., 1 żyd. (stan niezmienny); malarze — 8 pol., 3 żyd. (1 pol. przyb.); murarze — 6 pol. (2 pol. przyb.); modniarki — 1 pol., 3 żyd. (1 pol. ub.); pralnie — 3 pol., 1 żyd. (1 pol. ub.); piekarnie — 4 pol., 3 żyd. (1 pol. ub., 1 żyd. przyb.); parkieciarze — 7 pol. (bez karty rzemieśln.); rzeźbiarze — 2 pol. (1 pol. ub.); rymarze — 5 pol. (stan niezmienny); rzemieślnicy — 19 pol., 3 żyd.; ślusarze — 11 pol., 1 żyd. (1 pol. przyb., 1 żyd. przyb.); szewcy i holerkarze — 20 pol., 10 żyd. + partacze; szklarze — 2 pol. (1 przyb.); tapiczerzy — 4 pol., 2 żyd. (1 pol. ub.); trykotarnie — 5 pol., 1 żyd.; wylórnice wody sodowej — 3 pol., 1 żyd.; zegarmistrze — 8 pol., 3 żyd. (1 pol. przyb.).

Zażydzenie rzemiosła wynosiło w 1932 roku — 13,3%, a w grudniu 1935 r. — 20%, czyli wzrosło w 3 latach o 7%. Po zsumowaniu przyrostu placówek rzemieślniczych w przeciągu 1 roku i 4 miesięcy (25 p., 9 żyd.), okazało się, że Żydzi uczestniczą w nabytku w 20%, zatem stan posiadania nie uległ zmianie. Wzmocnili Żydzi swoje pozycje w krawiectwie, piekarstwie i w dziale fotograficznym. Ponadto zjawili się po raz pierwszy Żyd ślusarz.

Ale właśnie to stanie w miejscu jest objawem smutnym. Czemu nie widać postępu? Po części winę ponoszą starsi cechów, bo ułatwiają Żydom nabywanie kart rzemieślniczych (nie wchodząc w to, z jakich pobudek). Na to skarżą się ludzie, którzy mają czulsze sumienie obywatelskie i których boli zaścianeczność polskiego rzemiosła żydowskim partactwem.

WNIOSKI.

Na zakończenie jeszcze raz sumuję wyniki. W przemyśle pensjonatowym stan się pogorszył (zażydzenie z 20% doszło do 24,8%), w rzemiosle stojmy w miejscu, w zawodach wolnych lekka poprawa, a w handlu znaczna zmiana na lepsze. Więc kula śnieżna ruszyła w dół po stoku górskim, idzie jeszcze wolno, ale od nas zależy, aby przyspieszyła tempo i zmieniła się w lawinę zmiatającą po drodze obce elementy, niewroste w rodzime podłoże. Lawiny nam trzeba. Zakopane, perła Tatr, musi być polskie.

T. Klifng.

Słowa dla Polaków — dla Żydów pieniądze

Wilno, w czerwcu.

Rozwijający się choć powoli, ale systematycznie handel chrześcijański w Wilnie, wzbudził wielkie zaniepokojenie wśród Żydów. Nie dziwnego. Wyjątkowo dobrze czuli się na Wileńszczyźnie Żydzi, tak dobrze, że na wet na jednym z posiedzeń rady miejskiej w Wilnie radny żydowski ośmielił się nazwać Wilno „Jerozolimą litewską”.

I raptem przyszedł bojkot Żydów, który nie ustaje, a daje coraz bardziej widoczne owoce, tak w samym Wilnie, jak i na prowincji.

Na zwołaniu Żydów wileńskich zjechał do naszego miasta przedstawiciel „Jointu” Kahn i Schweitzer i odbyli cały szereg narad gospodarczych z miejscowymi organizacjami żydowskimi i poszczególnymi działaczami żydowskimi, wśród których najbardziej ruchliwy w akcji zwalczania bojkotu jest rabin poseł Rubinstein.

Żydzi twierdzą, iż w roku 1936, począwszy od blokady Domu Akademickiego, obrót w handlu, przemyśle i rzemiosle żydowskim wykazał katastrofalny spadek. Szereg sklepów żydowskich musiało ulec likwidacji, nowe nie mają za co powstać. Przybyłym delegatom wskazano na konieczność przyjęcia z finansową pomocą wileńskiemu żydostwu i stworzenia kontrakcji bojkotowej.

Na przeprowadzonych konferencjach został ustalony plan działania. Postanowiono zaapelować do bogatych Żydów polskich i zagranicznych, by stworzyć fundusz kredytowy i dzięki niemu zorganizować dalszą sieć kas bezprocentowych i zapomogowych, któreby pozwalały przez jakiś czas tak prowadzić handel, by towary można było sprzedawać nawet, po niższych kosztach i tym zachęcić chrześcijan do kupowania u Żydów.

Miejscowi działacze żydowscy utwierdzali w przekonaniu przybyłych delegatów, iż na Wileńszczyźnie Żydzi odznaczają się specjalną solidarnością i za wszelką cenę będą walczyli

li o utrzymanie się na swych placówkach.

Jak z powyższych narad wynika, Żydzi szczególną samoobronę chcą zorganizować na Wileńszczyźnie.

Wobec tej akcji żydowskiej conajmniej dziwne wydaje się stanowisko naszych radnych sanacyjnych (a obecnie ozonowskich), którzy w dalszym ciągu, mimo słów, wygłaszanych na oficjalnych zebraniach o odżyzdzeniu handlu, idą dalej na rękę Żydom.

Przykładem tego było ostatnie zebranie rady miejskiej, na którym ponownie Narodowe Koło Radnych zgłosiło wniosek o przyznanie 4 tys. zł. na bezprocentowe kasy chrześcijańskie, które ostatnio, w ilości 4 (pięta w Nowej Wilejce) powstały w Wilnie. Kasom tym koniecznie trzeba przyjąć z pomocą, jak również niezbędne są stałe dla rozwoju drobno-chrześcijańskiego kupiectwa w Wilnie, które przejawia obecnie dużo inicjatywy, stworzenie nowych kas.

Sanatorzy nie uznali tego za słusne. Ku wielkiej radości Żydów, solidarnie z nimi głosowali o odrzuceniu wniosku, jak również i wniosku o przyznanie zapomogi Bratniej Pomocy Pol. Mi. Akad. U. S. B. Rzecz naturalna, że oba wnioski upadły.

Tak wygląda „podciąganie Polski wzwyż”, o którym mówił dyrektor Izby Przem. - Handlowej na zabranie T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich w Wilnie. Tak wygląda „intensywne tworzenie nowych warsztatów polskich”. Słowa dla Polaków — dla Żydów pieniądze.

„Etyka i rozsadek — to nasz punkt widzenia w sprawie żydowskiej” — mówił dyrektor Izby Przem. - Handl. i twórca O. Z. N-u w Wilnie, p. Barański. Rozsadek tak. Zanadto bowiem ci, co to słowa głoszą, są związani z Żydami, by inaczej mogli postępować. O etyce zaś daloby się dużo powiedzieć.

Z. R.

Przywilej króla Augusta II z przed 240 lat Sprawa serwitutu mieszkańców Borów Tucholskich przed sądem

Tuchola, w czerwcu.

Adw. p. Czesław Kończal w Tucholi otrzymał od mieszkańców ws: Sliwice w Borach Tucholskich polecenie wniesienia do sądu skargi interwencyjnej o uchylene zajęcia pieniędzy w Banku Ludowym w Sliwicach.

Tę sprawę jest bardzo ciekawą. W końcu w XVII a więc w pierwszych latach swego panowania król August II podczas podróży przez Pomorze przejeżdżał przez wieś borowiaczką Sliwice. Mieszkańcy jej żyli wówczas w wielkiej biedzie, na widok której monarcha, tknięty litością, by ulżyć ich ciężkiej doli nadał mieszkańcom wsi wiecysty przywilej bezpłatnego wypasania bydła na gruntach królewskich oraz rybołówstwa i pobierania z lasów królewskich drzewa opałowego i budulcowego z tereń, ściśle, we własnoręcznie przez króla podpisanym dokumencie, określonego.

Po rozbiorach rząd pruski uznał ten przywilej i ustanowiony przez króla serwitut skapitalizował a mieszkańcy Sliwic otrzymywali odsetki od złożonego w jednym z banków w Berlinie kapitału. Po przejściu Pomorza przez Polskę w r. 1920 rząd niemiecki zobowiązał się kapitał spłacić drogą losowania obligacji do r. 1940. Jedno z takich losowań w r. 1933 przyniosło 14.000 zł., które zostały podzielone

między mieszkańców Sliwic. Ostatnie losowanie odbyło się w r. ub. i dało 30.000 zł., którą to sumę złożono w Banku Ludowym w Sliwicach.

Te właśnie pieniądze obecnie Kom. Kasa Oszczęd. w Tucholi, jako wierzycielka urzędu gminnego w Sliwicach zajęła na zabezpieczenie swojej należności od gminy.

Mieszkańcy Sliwic uważają, że pieniądze te nie są własnością gminy, lecz obywateli Sliwic którzy nie mogą odpowiadać za zobowiązania gminy. W tej sprawie zwołano w Sliwicach w sali p. Nürnberga zebranie, które uchwaliło powierzyć sprawę adw. Kończalowi i złożyć do sądu protest przeciw zajęciu pieniędzy, pochodzących z darowizny królewskiej z przed przeszło 240 lat.

Krakowski wyrok

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy” uważa wyrok na towarzyszy Doboszyńskiego za łagodny... Wyciąga stąd wniosek, że z podobną łagodnością należy traktować i inne „zaburzenia, powstające na tle politycznym i społecznym”.

„Odpowie nam ktoś, że ta agitacja odezwowa lub wzbudzi tłumy demonstrującego niesie więcej grozy dla istniejącego ustroju. Ten zarzut słyszeliśmy już nie raz. Ale przyjęcie takiego stanowiska byłoby potwierdzeniem słynnej tezy o sprawiedliwości klasowej, sprawiedliwości, która nie działa na podstawie kwalifikacji czynu według brzmienia prawa, lecz według tendencji społecznych. Takie pojęcia odrzucamy i dlatego też wyrok krakowski chcemy traktować jako zapowiedź przejścia na tory łagodnego traktowania wszystkich przestępstw politycznych. Gdyby się tak stało, wyrok krakowski zapisałby się złotymi góskami w dziejach rozwoju stosunków politycznych w Polsce”.

„Dziennikowi Ludowemu” chodzi zapewne o komunistów. Lecz dla czego ich wyraźnie nie wymienia?

Rada Okręgowa „Pracy Polskiej” w Krakowie

W niedzielę, 30 maja r. b. odbyło się w Krakowie zebranie Rady Okręgowej Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”. Na zebranie przybyli delegaci 27 oddziałów oraz Generalny Sekretarz „Pracy Polskiej” p. Józef Bąkowski z Warszawy.

Zebrańie zajął krótkim przemówieniem prezes okręgowy „Pracy Polskiej” p. Franciszek Jelonkiewicz. W przemówieniu swym p. Jelonkiewicz scharakteryzował sytuację związków zawodowych „Pracy Polskiej” na terenie okręgu krakowskiego. Podkreślił następnie doniosłe znaczenie odbywającego się posiedzenia.

Po raz pierwszy bowiem od chwili odzyskania niepodległości, w starych murach Krakowa obradują przedstawiciele narodowych rzesz robotniczych. Po raz pierwszy robotnik wyzwolony od wpływów żydo - komuny radzi nad swoim losem. Znaczenie odbywających się w Krakowie obrad jest tym większe, że odbywają się one przeciw w tym Krakowie, który uchodzi za twierdzę klasowych związków zawodowych i za twierdzę żydostwa w Polsce.

Związki „Pracy Polskiej” wyszły już z okresu organizacyjnego, pokonały pierwsze trudności, odparły ataki koalicji „folksfrontowej”, zdobyły sobie w Krakowie prawo obywatelstwa. Walka jednak nie jest skończona i jest ciężka, ale walkę tę niewątpliwie „Praca Polska” wygra. godnie i uczciwie broniąc interesu polskiego robotnika.

Po przemówieniu p. Jelonkiewicza przewodnictwo obrad objął p. Bąkowski. Sprawozdanie wykazało,

że mimo trudności i szykan oraz terroru uprawianego przez żydo - komunę i klasowe związki zawodowe „Praca Polska” na terenie okręgu krakowskiego rozwija się w tempie żywiołowym. Kiedy na początku roku 1936 było zaledwie trzy oddziały z kilkudziesięciu członkami, obecnie do zjednoczenia okręgowego należy 27 oddziałów z kilku tysiącami członków.

Po dyskusji nad sprawozdaniami Rada Okręgowa jednomyślnie udzieliła absolutorium ustępującemu zarządowi i dokonała wyboru nowych władz. Następnie sekretarz generalny p. Bąkowski wygłosił referat o sytuacji gospodarczej warstwy robotniczej i postulatach wysuwanych przez Związki Zawodowe „Praca Polska”. Szeroki, dwugodzinny referat przedstawiał warunki, w jakich żyje polski robotnik, sytuację w przemyśle polskim oraz scharakteryzował dobitnie rolę klasowych związków zawodowych, które dotychczas wywierały wielki wpływ na życie robotnicze. Obluda, fałsz i inne im podobne metody klasowych związków i ich występowanie się organizacjom żydowskim, międzynarodowym o celach sprzecznych z interesami polskiej i polskiego robotnika coraz bardziej odwracają rzesze polskich robotników od związków klasowych i kierują do „Pracy Polskiej”.

W zakończeniu referatu prelegent omówił uchwały warszawskiego kongresu „Pracy Polskiej”.

Na zakończenie obrad uchwalono rezolucję wyrażającą solidarność z uchwałami kongresu „Pracy Polskiej” w Warszawie. (j)

Bojkot handlu żydowskiego w Żyrardowie

Żyrardów, w czerwcu.

Stronnictwo Narodowe w Żyrardowie, począwszy od dnia 31 maja do 6 czerwca r. b. włącznie, ogłosiło na terenie Żyrardowa „Tydzień solidarności społeczeństwa polskiego”. Celem tego tygodnia jest propaganda za porzuceniem handlu i rzemiosła polskiego.

Od ubiegłego poniedziałku młodzież narodowa rozdała na ulicach miasta kilka tysięcy ulotek, blokując sklepy żydowskie, uświadamiając zarazem społeczeństwo polskie i różnych żydolibów o obowiązku popierania swoich. Ukazanie się na ulicach młodzieży narodowej wywołało wielką konsternację wśród Żydów.

Celem niedopuszczenia do bojkotu Żydów, specjalna delegacja wybrana przez Żydów udała się do magistratu ze skargą na „huliganów” endekich.

W środę ubiegłą, 2 b. m., podczas targu w Żyrardowie Żydzi i różni handlarze żydowscy tak miejscowi jak i przyjezdni z Warszawy, Mszczonowa i Wiskitek, już o godzinie 10 rano opuścili rynek ku wielkiemu zadowoleniu Polaków.

Bojkot handlu żydowskiego trwa, zaostając się z każdym dniem, a uświadomione społeczeństwo polskie zaczyna popierać swoich.

Żyd Chaskielewicz przed sądem za zabójstwo ś. p. wachm. Bujaka

Pierwszy dzień rozprawy

Przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się w środę proces przeciwko mordercy ś. p. wachmistrza 7-go pułku ułanów, Jana Bujaka. Na ławie oskarżonych zasiadł Judka Lejb Chaskielewicz, Żyd z Kaluszyń.

Proces wzbudził wielkie zainteresowanie wśród ludzi. Wszystkie miejsca na sali sądowej zajęte. Wśród publiczności widzimy licznie przybyłych kolegów ś. p. Jana Bujaka w mundurach 7-go pułku ułanów.

O godz. 9,25 na salę rozpraw wszedł komplet sędziowski.

Po odczytaniu i stwierdzeniu personali oskarżonego, sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia:

AKT OSKARŻENIA

„Oskarżam Judkę Lejbę Chaskielewicz, syna Icka i Malki ze Szklarzów, ur. 11.4.1904 r. w Kaluszyń, nie karanego (aresztowania od dnia 3.6.1936 r.) o to, że w dniu 1 czerwca 1936 r. w Minsku Mazowieckim, w zamiarze pozbawienia życia wachmistrza 7-go pułku ułanów, Jana Bujaka, strzelił do niego trzykrotnie z rewolweru, przebijając mu nąstrbę, płuco i serce wskutek czego nastąpiła śmierć Bujaka”.

UZASADNIENIE

Dnia 1 czerwca 1936 r. w Minsku Mazowieckim, około godz. 16, do idącego skwerem miejskim wachmistrza 7-go pułku ułanów, Jana Bujaka, podszedł z tyłu młody mężczyzna, jak się następnie okazało Judka Lejb Chaskielewicz i z odległości paru kroków, mierząc mu w plecy, strzelił dwukrotnie z rewolweru, po czym, gdy Bujak odwrócił się i upadł na wznak strzelił jeszcze do leżącego i wykrzyknawszy „masz”, rzucił rewolwer na ziemię.

Nadbiegłym przechodniom, Chaskielewicz oświadczył „bierzcie mnie, ja nie uciekam”, i nie stawiając oporu dał się odprowadzić do komisariatu P. P., gdzie natychmiast oznajmił, że „na tego wojskowego czekał już 8 lat”.

Tymczasem ratunek w jakim pośpieszono rannemu okazał się bezskuteczny i wachmistrz Bujak zmarł na miejscu w ciągu paru minut po strzałach.

Zabójstwo dokonane zostało w chwili, gdy Bujak szedł ze swego mieszkania do koszar 7-go pułku ułanów, do zwykłych zajęć ś. p. Jan Bujak szedł w towarzystwie swego brata, Zygmunta. W czasie drogi rozmawiali oni o sprawach rodzinnych i do niespodziewanych strzałów nie szczególnego na drodze nie zauważyli.

ZEZNAŃ CHASKIELEWICZA W ŚLEDZTWIE

Podczas badania oskarżonego Chaskielewicz przez oficera P. P., Chaskielewicz przyznał się do morderstwa i oświadczył, iż motywem jego zbrodni był fakt rzekomego prześladowania go przed osmiu laty przez ś. p. wachmistrza Bujaka, w czasie gdy Chaskielewicz odbywał służbę wojskową.

Jak stwierdzono, Chaskielewicz odbył służbę wojskową w 7 pułku ułanów w Minsku Mazowieckim, od 13.10.1925 r. do 24.9.1926, kiedy to na podstawie orzeczenia komisji rewizyjnej przeniesiono go do pospolitego ruszenia z bronią — kat. „C”. Przeniesienie to było wynikiem stwierdzenia u Chaskielewicza przy badaniu ambulatoryjnym znacznej nadwzroczności w prawym oku. Wadę tę za kwalifikowano, jako powstałą bez związku ze służbą wojskową.

Chaskielewicz wniósł odwołanie od powyższego orzeczenia do Inwalidzkiej Komisji Odwoławczej, twierdząc, że w jego skąd nabawił się choroby serca i płuc. Komisja lekarska stwierdziła, że Chaskielewicz ma zdrowe serce i płuca a wadę wzroku posiada od urodzenia.

CHASKIELEWICZ BYŁ ŻYŁYM ŻOŁNIERZEM

W czasie służby wojskowej, oskarżony Chaskielewicz udawał często chorego, lubił się włóczyć i nie wykonywał należnej na siebie pracy.

ŚWIADKOWIE

W celu dokładniejszego wyjaśnienia przebiegu służby Chaskielewicza w wojsku i stosunków łączących go z ś. p. wachmistrem Bujakiem przesłuchano 63 świadków z pośród oficerów, podoficerów i szeregowych z okresu służby oskarżonego. Wśród nich przesłuchano 13 Żydów i 20 prawosławnych.

Wszyscy przesłuchani świadkowie, ze

znali w śledztwie jak najkorzystniej o wachmistrze Bujaku, z wyjątkiem analfabety Józefa Wasilewskiego.

Nie potwierdzili oni zeznania oskarżonego, jakoby ś. p. wachmistrz Bujak miał go maltretować i „kazał zanurzyć w beczce z wodą”. Przeciwnie podkreślono we soła, pogodną naturę ś. p. Bujaka i jego dobre traktowanie żołnierzy. Ś. p. Bujak był człowiekiem życzliwym i sprawiedliwym, wszystkich traktował równo, bez względu na wyznanie i narodowość.

Świadek Chaim Dawid Baibel (wyz. moizeszowego) zeznał: „Gdy Bujak usłyszał, że jeden z ułanów krzyczy na drugiego „Żydzie”, mówił nam, że tak postępować nie wolno, za to karał, a przynajmniej upominał”.

Podobnie zeznali wszyscy żydowskie świadkowie. Każdy stawił ś. p. Bujaka za wzór podoficera.

O oskarżonym Chaskielewiczu zeznali żydowskie świadkowie, że był on nienormalny.

Do akt dowodowych dołączono także pamiętniki i notatki oskarżonego Chaskielewicza, które pisał on rzekomo na temat swej służby wojskowej.

OPINIA LEKARZY

Na podstawie obserwacji Chaskielewicz w Tworkach, lekarze — psychiatrzy orzekli, że Chaskielewicz nie jest umysłowo chory. Uznał go jednak za jednostkę neuro-psychopatyczną, skłonną do wyolbrzymiania i przetwarzania rzeczywistości. Biegli uznali, że „właściwość psychopatyczne Chaskielewicza są na silone do tego stopnia, że nie ograniczając zdolności zrozumienia zarzucanego czynu, ograniczają w znacznym stopniu jego zdolność kierowania swoim postępowaniem”.

ZEZNAŃ MORDERCY CHASKIELEWICZA

Po odczytaniu aktu oskarżenia pada pytanie pod adresem oskarżonego ze strony sądu. Czy oskarżony przyznaje się, że w dniu 1 czerwca zastrzelił wachmistrza Bujaka?

Oskarżony: — Tak jest. Przyznaję się.

Sąd: — Czy oskarżony miał zamiar zabić wachmistrza Bujaka?

Osk.: — Tak.

Sąd: — Czy oskarżony strzelał z tyłu?

Osk.: — Nie pamiętam.

Sąd: — Czy oskarżony strzelał jeszcze do leżącego Bujaka?

Osk.: — Tak. Zdawało mi się że on usiadł, więc jeszcze raz strzeliłem.

Sąd: — Dlaczego oskarżony zabił ś. p. Bujaka?

Osk.: — Wachmistrz Bujak znęcał się i maltretował mnie w wojsku.

W tym miejscu oskarżony opowiada o ciężkiej służbie, jaką miał rzekomo pod wachmistrem Bujakiem. O biciu go i wsadzaniu głową do beczki z wodą.

Na pytania stawiane przez sąd i prokuratora, by podał nazwiska świadków bicia lub znęcania się nad nim, pada zawsze odpowiedź: — Nie pamiętam.

Następnie oskarżony opowiada o swojej nędzy, o postanowieniu zabicia żony, dzieci i siebie oraz o planie zabójstwa wachmistrza Bujaka.

Przewodni: — Czy był taki fakt, iż po wyjściu z wojska — oskarżony witał się w Kaluszyń z wachm. Bujakiem w czasie przemarszu przez to miasto?

Oskarżony przyznaje ten fakt.

Prok.: — Czy osk. w 1920 r. mieszkał w Kaluszyń?

— Tak jest.

— Czy pamięta wejście wojsk bolszewickich?

Oskarżony (po chwili namysłu): — Pamiętam...

Adw. Kwiatkowski: — Czy po opuszczeniu „Bundu” nie wstąpił osk. do komunistycznej partii?

— Nie.

— A czy należał pan do organizacji „Cukunfi”?

— Tak jest.

Sąd: — Pamiętniki, oskarżony sam pisał?

Osk.: — Tak.

Sąd: — A czy oskarżony przypomina sobie takie zdanie: „W Polsce powinna rządzić międzynarodówka”?

Osk.: — Nie pamiętam.

Sąd: — A zdanie: „kapitalizm militarystyczny pożera tyle istot ludzkich, jak gdyby miał zwierzęcy żołądek”?

Osk.: — Nie pamiętam.

Na pytanie prokuratora, co robił w dzień morderstwa od wczesnego ranka w Minsku Mazowieckim, opowiada Chaskielewicz, że odwiedził znajomych, a następnie siedział na ławce na skwerze. Rewolwer kupił oskarżony u Żyda Szmula Czapki. Następują jeszcze pytania o Bundzie, o notatkach pisanych przez oskarżonego, lecz Chaskielewicz wciąż odpowiada, że „nie pamięta”.

Konsolidacja dziwnego nabożeństwa

Na domach warszawskich rozlepił zawiadomienie o obchodzie dwudziestolecia utworzenia armii polskiej we Francji. Obchód tego dwudziestolecia, — zgodnie z tym, co już dwukrotnie pisaliśmy na tym miejscu, odbędzie się bez udziału twórców tej armii, a więc bez udziału gospodarzy. Nie będą w nim braли udziału, ani prezes Komitetu Narodowego Polskiego, a więc instytucji, która była polityczną władzą armii, Roman Dmowski, ani jej Wódz Naczelny, gen. Józef Haller.

Równocześnie otrzymaliśmy zawiadomienie, że w Strzelnie odbędzie się „Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków w połączeniu z uroczystym obchodem 20-lecia powstania autonomicznej Armii Polskiej we Francji”. Na zebranie to ma przybyć do Strzelna gen. Józef Haller i delegacja Hallerczyków z różnych stron Polski.

Mamy więc do czynienia z dwoma obchodami dwudziestolecia utworzenia armii polskiej we Francji, z dwoma obchodami nie tyle równorzędnymi, ile przeciwnymi.

Opinię naszą o obchodzie warszawskim wypowiedzieliśmy już dwukrotnie. Nie będziemy tego powtarzali.

Mówi się i pisze się dziś bardzo dużo o konsolidacji narodu polskiego. Konsolidacja ta ma się dokonać około Armii Polskiej. Ma to być konsolidacja polityczna, na której ma się oprzeć „podciąganie wzwyż” narodu polskiego.

Pytamy wobec tego: Czy wywoływanie rozdwojenia, zdrażnienia sporów między żołnierzami polskimi

jest czynem zbliżającym konsolidację? Czy urządzenie obchodu bez gospodarzy jest oddziaływaniem na uspokojenie, i dobre usposobienie opinii polskiej?

Musimy odpowiedzieć: Niel! Po stokroć nie!

Dla wszelkiego działania politycznego, opartego na przesłankach logicznych, musi być wytworzona odpowiednia atmosfera uczuciowa, odpowiedni klimat moralny. A pierwszym warunkiem takiego klimatu jest prawda, jest poszanowanie faktów, jest wreszcie uczciwość i lojalność w stosunkach.

Jakże można mówić o konsolidacji politycznej narodu, jeśli się nie szanuje tych elementarnych ludzkich podstaw życia społecznego.

Nie wiemy, co zrobiono pozytywnie dla zjednoczenia narodu polskiego. Wiemy natomiast, że najwydatniejszym czynem negatywnym, bo dokonywanym na płaszczyźnie historycznej, jest zapowiedziany w Warszawie obchód dwudziestolecia Armii Polskiej we Francji. Jeśli ktoś miał jakieś złudzenia co do powagi i uczciwości wysiłków konsolidacyjnych, a jednocześnie patrzył na wydarzenia bieżące z punktu widzenia dziejowego, to w umyśle i w sercu jego omawiane tu przedsięwzięcie musiało takie złudzenia zniweczyć i raz na zawsze usunąć.

Świadczy ono o zupełnym niezrozumieniu dramatyczności chwili obecnej w Polsce i o niezrozumieniu duszy polskiej. Kto zaś tego jest pozbawiony, ten nie może marzyć o rządzie dusz w Polsce.

Święto Królowej Korony Polskiej w Stanisławowie

Lwów, 31 maja.

Z ciekawością rozglądamy się po Stanisławowie. Piękne to — jak na nasze stosunki — miasto przybrało szatę odświętną. Trzeba przyznać stanisławowianom, iż uczynili wiele, aby nadać uroczystości koronacji cudownego obrazu Najśw. Panny Marii Łaskawej jak najwięcej splendoru. Do my przybrane kwiatami, okna nalepkami, wiele balkonów przystrojonych bardzo starannie. Na ulicach nie widać prawie Żydów. Znajomi ze Stanisławowa opowiadają, iż Żydzi wyjechali częściowo w tym dniu do Jarzemcza i Worochty. Ci, którzy zostali, zamknęli swoje sklepy już w sobotę. Rzucają się w oczy otwarte nie które przedsiębiorstwa chrześcijańskie, funkcjonujące dla obsługi licznej rzeszy pielgrzymów.

Opowiadają znajomi, iż od czasów zmiany na stanowisku wojewody wiele się w Stanisławowie zmieniło. Województwo stanisławowskie liczy nie wiele więcej, niż ćwierć miliona Polaków przy milionie przeszło Rusinów i 150 tysiącach Żydów. W takich warun-

kach liczbowych nic dziwnego, że filoukraińskie sympatie poprzedniego wojewody i starosty powiatu stanisławowskiego rykoszetem się odbijały na sprawach polskich — ujemnie. Po dobowo raz w urzędzie wojewódzkim powiedziano w tych czasach delegacji polskiej ludności z jednego z powiatów: „Polacy? A panowie skąd się tu wzięli?” Teraz te rzeczy należą już do przeszłości, a także dało się zauważyć, iż na stanowiskach urzędowych jest więcej fachowców, a mniej różnych ambitnych „techników drogowych” importowanych z Warszawy. Nie mniej trzeba tu jeszcze bardzo wiele pracować, aby odrobić przynajmniej straty lat ostatnich.

Zdajemy więc na boisko Miejskiej Kasy Oszczędności, ku któremu płyną ze wszystkich kościołów procesje. Nabożeństwa w tych kościołach celebrowali księża Arcybiskupi i Biskupi z różnych diecezji Polski, którzy wraz z ks. Prymasem przybyli jeszcze w dniu wczorajszym. Nie możemy się precyzyjnie przez prawdziwe rzeki ludzkie i dopiero bocznymi ulicami, przez park miejski, dostajemy się obszerny plac, zapelniający się różnobarwnym tłumem.

Stajemy odrazu przy pięknym drewnianym ołtarzu, zbudowanym i wykonanym bardzo starannie na tę uroczystość. Ciągłe wchodzą nowe pielgrzymki z chorągwiemi kościelnymi. Są też procesje z cerkwi grecko-katolickich, z których wierni przybyli również by oddać cześć Matce Boskiej, rodzicielającej łaski za pośrednictwem swego cudownego wizerunku w miejscowym kościele ormiańskim. Wysoko na ołtarzu ustawiony jest cudowny obraz, kopia obrazu Matki Bożej w Częstochowie. Nie ma tylko na obliczu Najśw. Pani bliźni, gdyż prawdopodobnie kopia pochodzi z czasów, kiedy wizerunek częstochowski nie był jeszcze porąbany heretycką ręką.

Kiedy patrzę na całe pole wypełnione szczerle ludem, gdy spoglądam na helmy żołnierzy z pocztu sztabowego honorowych oddziałów wojska, na obnażone szable oficerów, na miejsca zajęte przez dostojników świeckich z wojewodą na czele, na przepiękny orszak episkopatu polskiego lśniący fio-

letami i złotem: na Prymasa Polski, na metropolitów krakowskiego, wileńskiego i ormiańskiego ze Lwowa — obchodzącego właśnie pięćdziesięcioletnie kapłaństwa ks. Arcybiskupa Teodorowicza — na kilkunastu „biskupów rzymsko-katolickich, kilku greko-katolickich i opatów ormiańskich — Polacy? A panowie skąd się tu wzięli? Teraz te rzeczy należą już do przeszłości, a także dało się zauważyć, iż na stanowiskach urzędowych jest więcej fachowców, a mniej różnych ambitnych „techników drogowych” importowanych z Warszawy. Nie mniej trzeba tu jeszcze bardzo wiele pracować, aby odrobić przynajmniej straty lat ostatnich.

Całe morze głów ludzkich podnosi się, kiedy młody kanonik odczytuje dekret papieski o koronacji cudownego obrazu. Z tronu arcybiskupiego wstaje ks. Prymas i celebryje Mszę św. w licznych orszakach kapłanów i diakonów. Po odczytaniu Ewangelii wstępuje na ambonę ks. biskup Lisowski z Tarnowa. Mówi o Królowej Korony Polskiej, o jej łaskach i cudach, że wzruszeniem składa życzenia Jubilatowi ks. arcyb. Teodorowiczowi, przedstawia niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony rozzuchwalonego sekciarstwa i komunizmu, przypomina, iż równocześnie młodzież akademicka ponawia śluby jasnogórskie i kończy wyrażeniem nadziei, że ostatecznie zwycięży w Polsce Chrystus-Król.

Obserwator.

PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH
NARODOWCACH

WYROK

Chaskielewicz skazany na śmierć

Około godz. 11-ej w kuluarach sądu okręgowego w Warszawie zaczęła gromadzić się publiczność. Nad porządkiem czuwały wzmocnione posterunki policyjne.

Wśród publiczności na sali rozpraw znajdowała się wdowa, Józefa Bujakowa, w otoczeniu rodziny, oficerów i podoficerów 7-go pułku ułanów.

Na sali panuje głęboka cisza. W asyście dwóch posterunkowych wprowadzono mordercę, Chaskielewicz. Wita się z obrońcami, rozmawia z nimi, a z ust nie schodzi dziwny, charakterystyczny uśmiech. Jest godz. 12.08.

Ciszę przerywa dzwonek. Na salę wszedł trybunał sądzący w składzie:

przewodniczący sędzia Posemkiwicz i wotanci: sędziowie Leszczyński i Masłowski.

Padają słowa wyroku:

Sąd Okręgowy w Warszawie uznał Judkę Lejbę Chaskielewicz, syna Icka i Malki ze Szklarzów, urodzonego 11.IV.1904 r. w Kaluszyń, winnym skrytobójczego pozbawienia życia wachmistrza 7-go pułku ułanów, Jana Bujaka i postanowił wymierzyć oskarżonemu karę śmierci oraz utratę praw obywatelskich na zawsze.

Zgłoszone przez wdowę Józefę Bujakową powództwo cywilne o 1 złoty tytułem wynagrodzenia za szkody moralne, Sąd zasądził, jako słuszne i zasadne.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową)

miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Nar.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciałamow. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen nowszych ustępstw nie udziela się